

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1439) 5 CZERWCA 1988 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Co jest łatwiej powiedzieć” ● Nauka
Ojców Kościoła o Eucharystii ● Z życia
naszego Kościoła ● Piastowski szlak ●
„Rodzina” – dzieciom ● Porady



CHRYSTUS – El Greco (ok. 1610–1614)

LEKCJA

z I Listu
św. Jana Apostoła (3, 13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Synaczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (14, 16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgutował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spolem wymawiać. Kupiłem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Zonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wyniđź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi. Wyniđź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapełniony. A powiedział wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Tematem poprzedniej homilii była boska władza Chrystusa nad nędzą ludzkiego serca. Moc tę okazał Zbawiciel w Kafarnaum. Gdy Jezus otoczony tłumem słuchaczy nauczał w domu teściowej Szymona, pewni ludzie przekonani o cudownej sile Nauczyciela z Nazaretu przynieśli na noszach swego sparaliżowanego krewniaka w nadziei, że Chrystus ulituje się nad nim i uzdrowi go. Nie mogli jednak przecisnąć się do izby, gdzie siedział Nauczyciel. Ale to ich nie zniechęciło. Z boku domu znajdowały się schody wiodące na płaski dach. Przez otwór uczyniony w powale, spuścili chorego na noszach prosto pod nogi Chrystusa. Jezus docenił wiarę i roztropność umysłu uczynnych krewniaków chorego. Przeniknął też pełne żalu, skruchy, i nadziei serce leżącego u Jego stóp paralytyka. Prośba słowna była niepotrzebna. Wyrażały ją oczy nieszczęsnego paralytyka. On zapewne nie mógł prosić inaczej. Wszyscy też znali treść prośby. Nie dziwimy się więc, że reakcja Zbawiciela wywołała powszechne zdumienie: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje!”

Wszyscy czekali na cudowne uzdrowienie ciała, a tymczasem Jezus mówi o uzdrowieniu duszy! O oczyszczeniu jej z grzechów. Nikt nie kwestionuje, że takie oczyszczenie jest potrzebne, ale niektórzy posądzają

człowiekowi. Gdyby udało się tak jasno ustawić na antypodach rozdzielone dobro i zło, nikt nie wybrałby zła! Taka klarowność moralna nastąpi prawdopodobnie dopiero na sądzie ostatecznym. Wieki, które upłynęły od uzdrowienia sparaliżowanego mieszkańca Kafarnaum, nie wskazują na to, że ludzie — powiedzmy dokładniej — chrześcijanie, są dziś bardziej wyczuleni na nędzę moralną niż świadkowie cudów w domu teściowej apostoła Piotra. Jak wtedy tak i dziś częściej składają ręce do modlitwy o dary doczesne, materialne niż o łaskę uświęcającą i czystość serca. Za zdrowiem ciała przemierzają potrafią wielkie odległości, ale po zdrowie duszy nie pofatygują się nawet raz na rok do pobliskiego kościoła, by usłyszeć od Chrystusa: „Synu, odpuszczają ci się grzechy twoje!”

Obecni przy absolucji, jaką otrzymał sparaliżowany, bardziej niż my dziś byli przekonani, że wiele nieszczęść fizycznych powodują grzechy. Wszelkie przewlekłe choroby i kalectwo uważali po prostu jako karę niebios za popełnione przewinienia. Dowód na to daje Biblia. Gdy Chrystus zwrócił uwagę na człowieka ślepego od urodzenia, otrzymał pytanie: „Kto zgrzeszył, niewidomy, czy rodzice jego, że przyszedł na świat ślepy?”. Zbawiciel musiał tłumaczyć, że nie

„Co jest łatwiej powiedzieć”

Chrystusa o bluźnierstwo. „Przywłaszcza sobie władzę ten Nauczyciel, jaką dysponuje jedynie Bóg” — myślą. Jezus zna te myśli. Ma żal do tych ludzi, że nie potrafią kojarzyć faktów. Przecież już przynajmniej słyszeli o cudach Chrystusa. A cudów też nie może czynić zwykły człowiek. Cud wewnętrzny, niewidzialny, przypieczętuje Jezus cudem uzdrowienia ciała: „Abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczenia grzechów — powiada sparaliżowanemu: Wstań, weź nosze i idź do domu!” Chory wstał na oczach wszystkich odzyskując zdrowie i siły, zabrał nosze i wyszedł. Cudowne uzdrowienie ciała przypieczętowało boską moc Mesjasza nad sferą ducha ludzkiego, gdzie rodzi się wszelakie dobro i zło, za które człowiek ponosi odpowiedzialność.

Czemu wracam do omówionego już wydarzenia? Tuż po przekazaniu do Redakcji wyżej streszczonej homilii, otrzymałem list od przyjaciela, sygnalizujący i podpowiadający problemy moralne i psychologiczne występujące bardzo wyraźnie w omawianej relacji św. Marka, których nie uwzględniłem w poprzedniej homilii. Autor listu często rozmyśla nad sprawami wiary, a owocami dzieli się ustnie lub na piśmie z braćmi w Chrystusie. We wspomnianym liście boleje (nie pierwszy raz) nad rozbiciem chrześcijaństwa. Modli się nieustannie o zjednoczenie wyznawców Chrystusa i szuka dróg przyspieszających upragniony moment jedności: „Chrześcijaństwo musi wrócić do wieków sprzed podziału. W przyszłości będą tylko i wyłącznie alternatywy: dobro — zło; prawda — fałsz; Bóg — szatan”.

Ten światły człowiek doskonale wie, że te alternatywy występują od zarania dziejów ludzkości, ale chciałby ułatwić wybór

wszystkie ułomności, którym podlegamy są spowodowane przez grzech. Dzisiaj nawet ewidentne skutki ludzkich grzechów próbuje się usprawiedliwiać lub tłumaczyć innymi niż moralne przyczynami. Jest wielu ludzi noszących miano chrześcijan, którzy do czystości moralnej nie przywiązują żadnej wagi, tak jakby grzech nie istniał lub stanowił problem wyłącznie dla słabych jednostek.

Tego typu nieczułym na brud duchowy ludziom wiele pożytku przyniesie zatrzymanie się przy łożu paralytyka na dłużej i wnikliwe przeanalizowanie tak kapitalnie opisanej sceny uzdrowienia. Róbmy to wielokrotnie. Powinniśmy bowiem znać całą prawdę o grzechu. Umieć sprawiedliwie oceniać własne postępowanie i jeśli się przekonamy, że zło paraliżuje nasze serca, zamienia je w głazy niezule na ból ludzi i krzywdę wyrządzaną Stwórcy, szybko biegnijmy do Syna Człowieczego, bo tylko On ma prawo na ziemi odpuszczania grzechów. Niech nas nie usypia łatwość otrzymania rozgrzeszenia. Dziś bowiem tych, którzy dostali władzę rozgrzeszenia jest wielu. I to bywa niekiedy przyczyną lekceważenia, czy raczej traktowania z mniejszym szacunkiem spowiedzi świętej.

Św. Marek w omawianym wydarzeniu wspaniale ujął cień ironii, jakim ukarał Zbawiciel posądzających Go o bluźnierstwo: „Czemu tak myślicie? Co jest łatwiej, powiedzieć sparaliżowanemu: Odpuszczają ci się grzechy twoje, czy też: Wstań, weź nosze swoje i idź?” Powiedzieć jest łatwo, ale z wykonaniem trudniej. Tyle razy próbowaliśmy powstać przyciśnięci ciężarem grzechów, postanawialiśmy poprawę. I co? Nie wychodziło i nie wychodzi. Trzeba iść do Jezusa. Iść z wiarą.

Ks. A.B.



wiona o rzeczywistej obecności Chrystusa w tym Sakramencie oraz o jego skutkach. Mniej natomiast rozpowszechniona jest nauka Tradycji w tej materii. Uważam więc za wskazane przypomnieć (w związku z przypadającą w tych dniach uroczystością Bożego Ciała), co o Eucharystii pisali Ojcowie Kościoła. Jednak ich świadectwa w tym względzie są tak liczne, że w opracowaniu niniejszym ograniczę się tylko do niektórych pisarzy kościelnych pierwszych pięciu wieków chrześcijaństwa.

I tak Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisząc o doketach, stwierdza: „Wstrzymują się od (przyjmowania) Eucharystii, bo nie wyznają, że Eucharystia jest ciałem Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, tym które za nasze grzechy cierpiało i które Ojciec w swej łaskawości wskrzesił” (List do Smyrn. 7, 1). Zaś Justyn męczennik († ok. 165 r.) przypomina, że Ciała Pańskiego nikomu nie wolno przyjmować, „tylko wierzącemu, że nauka nasza jest prawdziwa — bo nie zwykły chleb i zwykły napój przyjmujemy, lecz... jak jesteśmy pouczeni, że pokarm ten, który przez modlitwę Jego (Chrystusa) słowa zawierająca, wśród dziękczynienia został poświęcony... i jest ciałem i krwią wcielonego Jezusa” (Apologetyka 1, 66). Wreszcie Ireneusz z Lio-

„Ciało (chrześcijan) jest żywione ciałem i krwią Pana, by także dusza Bogiem utylą” (O zmartwychwst. ciała 8). Wreszcie Cyprian († 258 r.) męczennik, znany jako obrońca surowej dyscypliny kościelnej, oburza się na tych kapłanów, którzy upadłym w wierze pozwalają przyjmować Eucharystię, zanim należytą pokutą zadośćuczynili za swój upadek. Daje temu wyraz w słowach: „Gwałt zadaje się ciału Chrystusa i krwi i ciężej grzeszą przeciw Panu rękami i ustami, niż gdy się Pana zaparli” (O upadłych 16). Z drugiej zaś strony każe kapłanom w wypadku prześladowania dopuszczać pokutujących za upadek w wierze chrześcijan do Stołu Pańskiego. Uzasadnia to w słowach: „W jaki sposób uczymy ich i zachęcamy, by za wyznawanie imienia Pana krew swą przelałi, jeśli im mającym stoczyć tę walkę odmówimy krwi Chrystusa?” (List 57, 2).

Od IV wieku świadectwa Ojców Kościoła o Eucharystii są nie tylko liczniejsze, ale również jaśniejsze. I to zarówno u pisarzy kościelnych na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

I tak Atanazy Wielki († ok. 373 r.) stwierdza, że dzięki Eucharystii „stajemy się ubóstwieńmi, bo nie ciało człowieka, ale ciało Słowa (Syna Bożego) przyjmujemy” (List do Maksyma 2). Natomiast Grzegorz z Nyssy († 394 r.) uczy jednoznacznie, że podczas konsekracji chleb prze-

Jest powszechnie znanym faktem, że Eucharystia stanowi centrum liturgii katolickiej. Dlatego nie będzie chyba przesadą w stwierdzeniu, że jest ona jaśniejącym i życiodajnym słońcem, wokół którego krążą wszystkie gwiazdy zdobiące firmament roku liturgicznego. Wszystkie bowiem tajemnice życia Chrystusa ześrodkowują się w tym ognisku, przez które „pamiętnymi uczynił cuda swoje; łaskawy i miłosierny.... Pan” (Ps 111, 4). Sakrament ten — jak słusznie zauważają teologowie katoliccy — jest pomnikiem męki i śmierci Boga-Człowieka oraz testamentem Jego niewysłowionej, zbawczej ku nam miłości.

Tak traktował Kościół Eucharystię już w czasach apostołskich. Bowiem członkowie gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, „trwali w nauce apostołskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2, 42). Nieco zaś dalej czytamy, że zachowując niektóre zwyczaje starozakonne, wyznawcy Chrystusa „codziennie... jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i w prostocie serca” (Dz 2, 46). Gdzie indziej autor Dziejów Apostołów — mówiąc o przybyciu apostoła Pawła do Troady, zaznacza jeszcze: „Pierwszego dnia po szabacie, zbraliśmy się na łamanie chleba” (Dz 20, 7). Należy tutaj przypomnieć, że „łamanie chleba” (od łamania postaci eucharystycznych przed ich spożyciem) nazywano wówczas sprawowanie Eucharystii. Przytoczone chociażby teksty biblijne są niekwestionowanym dowodem, że Sakrament ten był

Nauka Ojców Kościoła o Eucharystii

centralnym punktem liturgii chrześcijańskiej tego okresu. I tak już pozostało aż do naszych czasów.

Eucharystia ustanowiona została w Wielki Czwartek. Jednak w przedzień pamiętki bolesnej męki i śmierci Chrystusa, zajęty jest Kościół rozważaniem tej tajemnicy. Zewnętrzny obchód tego wydarzenia należało więc odłożyć na czas bardziej stosowny. Chodziło bowiem o to, by rocznicy ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej dać odpowiednią oprawę liturgiczną, co w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia było praktycznie niemożliwe. Toteż czyniąc zadość potrzebie serc swoich wyznawców, wprowadził Kościół zachodni w pierwszy czwartek po zakończeniu czasu wielkanocnego — tak popularną i drogą ludowi katolickiemu — uroczystość Bożego Ciała. Święto to, obowiązujące od roku 1247 na terenie dzisiejszej Belgii, w drugiej połowie XIII wieku rozszerzone zostało na cały Kościół zachodni. Tradycyjną dla tej uroczystości procesję eucharystyczną dodano dopiero w XV wieku.

W relacji czterech Ewangelistów oraz nauki apostoła Pawła (w pierwszym liście do Koryntian) znamy na ogół szczegóły dotyczące obietnicy ustanowienia Eucharystii. Z tych samych źródeł znana nam jest nauka obja-

nu († ok. 202 r.) ukazuje gnostykom ich niekonsekwencje. Uczą oni bowiem, że materia nie pochodzi od Boga-Stwórcy, lecz od jego wroga demiurga, a przecież wierzą, że „chleb nad którym dzięki były czynione jest ciałem Pana i kielichem krwi jego” (Przeciw herez. 4, 18). Chce przez to Ireneusz powiedzieć, że gdyby demiurg był stwórcą materii, to jakżeby Bóg mógł chleb — twór swego wroga — przemienić w ciało Syna swego? Drugą niekonsekwencją według nauki Ireneusza jest fakt, że odrzucając zmartwychwstanie ciał wierzą, że ciała ich ożywione są ciałem zmartwychwstałego Chrystusa, które jest samym życiem. Píše bowiem: „W jaki sposób mogą mówić, że ciało... nie będzie uczestniczyć w życiu, które jest żywione ciałem Pana i krwią jego” (Tamże 4, 18).

Ucząc o skutkach przyjmowania sakramentu Eucharystii, który — między innymi — zapewnia nam chwalebne zmartwychwstanie, Cyryl Aleksandryjski († 444 r.) tak się wyraża: „Z pewnością zmartwychwstaniemy, ponieważ Chrystus przez ciało swoje jest w nas. Jest bowiem rzeczą niewiarygodną, a nawet niemożliwą, by Życie nie uczyniło żyjącymi tych, w których się znajduje” (Kom do Ewang. Jana 6, 55). Natomiast pisarz kościelny Tertulian († ok. 220 r.) — będący świadkiem Tradycji Kościoła w północnej Afryce — nadmienia:

mieniony zostaje w ciało Chrystusa. Píše bowiem: „Wierzmy, że chleb, słowem Pana poświęcony, przemienia się w ciało Boga-Człowieka... Ten chleb, poświęcony przez słowo Boga i modlitwę zaraz przez Słowo w ciało bywa zmieniony, tak jak jest powiedziane przez Słowo: To jest ciało moje” (Mowa katech. 37). Natomiast Grzegorz z Nazjanzu († 390 r.) — ucząc, że Eucharystia daje przyjmującym ją życie nadprzyrodzone — napomina: „Nie powątpiewaj, gdy słyszysz o krwi Boga, tylko jedź bez zgorszenia i namysłu (Jego) ciała, pij krew, jeśli pragniesz życia” (Kazanie 45, 19). Wreszcie Cyryl Jerozolimski († 386 r.), przytoczywszy słowa Zbawiciela wypowiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy, zapytuje: „Skoro tedy On sam o chlebie wyrzekł: To jest ciało moje, któż się jeszcze odważy o tym powątpiewać?” (Katech. mystagog. 22, 9). Jednak żaden z Ojców Kościoła tak często i tak głęboko nie mówił o rzeczywistej obecności Chrystusa w Eucharystii, jak Jan Chryzostom († 407 r.), zwany dlatego „doktorem Eucharystii”. Stwierdza on bowiem między innymi: „To co jest w kielichu jest to samo, co z boku (Chrystusa) płynęło i tego jesteście uczestnikami” (Hom. na 1 Kor. 24, 1).

Również Hilary z Poitiers († 367 r.) potwierdza wiarę Kościoła w obecność Chrystusa w

„Miłość doskonała przewycięża lęk...”

Od szeregu już lat wszystkie Kościoły na świecie łączą się każdego roku w drugiej połowie stycznia we wspólnej akcji, znanej jako Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Czynią to w poczuciu odpowiedzialności za realizację testamentu Chrystusowego, wyrażonego przezeń w słowach: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni byli w nas jedno” (J 17, 21).

Hasłem tegorocznego Tygodnia wspólnej modlitwy i refleksji — ustalonym przez komisję mieszaną Światowej Rady Kościołów i watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan — były słowa z I Listu św. Jana: „Miłość doskonała przewycięża lęk” (1 J 4, 18). Przypomina w nim Apostoł tę wielką prawdę, że „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8b). Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że powstał on w okolicznościach jakże bardzo przypominających współczesną rzeczywistość, obfitującą w liczne konflikty i podziały. Stąd aktualność poruszonych w nim problemów do sytuacji, w jakiej przyszło obecnie żyć i działać chrześcijaństwu i światu.

Lęk jest udziałem człowieka od początku jego dziejów, niekiedy bardzo przybierając na sile. Jednak obecnie — u schyłku drugiego milenium działalności Kościoła Chrystusowego — zauważamy niezwykły jego wzrost. Przejawy jego zaobserwować możemy zarówno w życiu indywidualnym, jak i zbiorowym. Lęk ten nie jest obcy już ludziom bardzo młodym, którzy z obawą patrzą w przyszłość. Towarzyszy on stale człowiekowi obawiającemu się chorób, wypadków i katastrof żywiołowych, sprowadzających cierpienia, kalectwo a nawet śmierć. Lęk ogarnia dziś całą dorosłą część ludzkiej społeczności, wobec możliwości zaplanowanej lub przypadkowej zagłady nuklearnej. Szuka więc człowiek sposobów, by się od lęku uwolnić.

Pewnym i skutecznym sposobem wyzwolenia się od niepokoju i lęku jest pamięć o tym, że nie jesteśmy sami. Zapewnił nas o tym Zbawiciel, mówiąc: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20b). A odpowiedzią wszystkich Kościołów na niepokój targający zbiorowościami poszczególnych narodów i całego świata ma być przypominanie prawdy, że obecny wśród nas „Bóg jest miłością” (1 J 4, 8b). By jednak świat uwierzył i oswoił się od lęku, trzeba, by chrześcijańskie społeczności postępowały drogą miłości; by wszyscy wyznawcy Chrystusa miłowali się wzajemnie tak, jak umiłował nas Bóg. Tylko wówczas potrafimy sobie wzajemnie wiele przebaczyć.

Wzajemne przebaczenie ma więc być pierwszym, fundamentalnym aktem na drodze do zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich. Tak się bowiem składa, że na tej drodze nie spotykamy z jednej strony sprawiedliwych, a z drugiej grzeszników. Są tam jedynie ludzie wezwani do korzystania we wspólnocie z owoców odkupienia, wysłużonych nam przez Chrystusa. Jednym zaś ze skutków odkupienia jest przebaczenie i pojednanie nas z Bogiem, dzięki czemu usunięty został z ludzkich serc lęk. Odkupienie jest jednak dziełem miłości.

Dlatego we współczesnym świecie — tak często szarpanym tragicznymi wydarzeniami — istnieje potrzeba ponownego odkrycia miłości. Przywrócenie jej właściwej roli w kontaktach międzykościelnych, w kulturze, a nawet w polityce. Potrzebne są światu naszych czasów nie tylko jednostki, ale całe wspólnoty, dające swym postępniem świadectwo o miłości. Dlatego jest dziś szczególnie konieczne, byśmy wszyscy mieli w pamięci napomnienie Apostoła, wyrażone w słowach: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży... w ser-

deczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebacząc sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy” (Kol 3, 12—13). Nigdy bowiem nie było i nie będzie Kościoła złożonego z samych ludzi doskonałych, wśród których panowałaby tylko miłość. Dlatego miłość nadprzyrodzona musi dominować w stosunkach międzykościelnych. Bowiem tylko taka miłość przewycięży lęk przed tym, że zjednoczenie wierzących w Chrystusa nie jest możliwe.

Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie zrzesza w swych szeregach następujące Kościoły: Chrześcijan Baptystów, Ewangelicko-Augsburski, Metodystyczny, Polskokatolicki, Prawosławny oraz Zjednoczony Ewangeliczny. Jego zorganizowana działalność sięga pierwszej połowy 1962 r., chociaż spontaniczna współpraca między niektórymi z nich istniała znacznie wcześniej. Podwaliny tej społeczności międzywyznaniowej kładli tej miary ekumeniści, jak ówczesny Wikariusz Generalny Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. infułat (obecnie Pierwszy Biskup) Tadeusz R. Majewski oraz (nieżyjący już) ks. senior Karol Kubisz i ks. superintendent Lucjan Zaperty. Nie należy się więc dziwić, że w kontaktach międzykościelnych na terenie naszego miasta wytworzył się specyficzny klimat, a osiągnięcia we współpracy ekumenicznej znacznie wyprzedzały efekty uzyskiwane w innych regionach naszego kraju. Zwracają na to uwagę nie tylko goście zagraniczni, ale również polscy działacze ekumeniczni z innych miast. Tak jest również i obecnie, czego dowodem może być tegoroczny Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijan w Krakowie.

Tegoroczny Tydzień Powszechnej Modlitwy w naszym mieście zorganizowany został ze względów praktycznych w dniach 17—24 stycznia. Chodziło bowiem o to, by rozpoczął i zakończył się on w niedzielę. Tak więc w poszczególne dni tygodnia spotykaliśmy się na wspólnej modlitwie w świątyniach Kościołów zrzeszonych w PRE, by wzajemnie poznawać się lepiej, przybliżyć się do siebie w miłości oraz prosić niebieskiego Ojca o możliwie rychłą realizację testamentu Chrystusowego, wyrażonego w słowach: „Aby wszyscy byli jedno...” W cykl tegorocznych nabożeństw zorganizowanych z okazji Tygodnia Powszechnej Modlitwy przez krakowski Oddział PRE, co do tej pory się nie zdarzyło, włączyły się również trzy parafie rzymskokatolickie (św. Kazimierza przy ul. Bobrowskiego 6, Najświętszego Salwatora przy ul. Kościuszki 88 i św. Wojciecha przy ul. Bronowickiej 78). Wszyscy uczestnicy głęboko przeżywali swój udział w nabożeństwach. Powodem tego — jak dało się zauważyć — był fakt, że ludzie należący do różnych Kościołów wspólnie uczestniczą w zwiastowaniu Słowa Bożego oraz razem się modlą o realizację słów testamentu Chrystusa. Stało się to możliwe dlatego, że według nauki Apostoła Narodów wszystkich nas łączy „jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef 4, 5 — 6 a). I tę wielką prawdę coraz bardziej uświadamia sobie świat chrześcijański; świat coraz bardziej pragnący jedności w Chrystusie.

W dniu 22 stycznia br. (piątek) o godzinie 18.00 miejscem spotkania modlitewnego była świątynia parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego, przy ul. Friedleina 8. Uczes-



Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył bp Jerzy Szotmiller — ordynariusz diecezji krakowskiej



Na zakończenie nabożeństwa głos zabrał Dostojny Celebrans

KRAJ

SWIAT

niczył w nim ordynariusz diecezji krakowskiej, bp Jerzy Szotmiller oraz liczna grupa duchownych naszego Kościoła. W skład jej wchodził ksiądz: infułat Antoni Pietrzyk, kanclerz Czesław Siepetowski, Witold Iwanowski, Kazimierz Janiszewski, Jan Kuczek, Krzysztof Mendelowski, Aleksander Smętek i Marian Wnęk. Pozostałe społeczności wyznaniowe zrzeszone w krakowskiej Eklezji reprezentowali księża: Krzysztof Bednarczyk — Kościół Chrześcijański, Zbigniew Kamiński — Kościół Metodystyczny, Witold Maksymowicz — Kościół Prawosławny i prezes Oddziału PRE w Krakowie Stanisław Suski — Zjednoczony Kościół Ewangeliczny. Delegatem Kościoła Rzymskokatolickiego był proboszcz parafii Najświętszego Salwatora, ks. prałat Jerzy Bryła. W nabożeństwie uczestniczyli również licznie świeccy wyznawcy z naszych parafii krakowskich oraz z innych Kościołów.

Koncelebrowanej Mszy św. o zjednoczenie chrześcijaństwa przewodniczył Pasterz Diecezji Krakowskiej — bp Jerzy Szotmiller, zaś w koncelebrze uczestniczyli: ks. Czesław Siepetowski i ks. Aleksander Smętek. Na wstępie ks. infułat Antoni Pietrzyk — jako gospodarz parafii — w serdecznych słowach powitał Biskupa Ordynariusza, duchownych z Kościołów chrześcijańskich, księży polskokatolickich oraz zgromadzonych świeckich wyznawców z różnych Kościołów. Kontynuując swoje wystąpienie, dodał następnie: „Dzisiejsze spotkanie odbywa się pod hasłem: „Bóg udzielił nam swojego Ducha” (1 J 4, 13b). I rzeczywiście. Duch Święty jest darem wywyższonego Jezusa. Dar Ducha Świętego jest owocem odkupienia, jakiego przez śmierć na krzyżu dokonał Chrystus. Duch Święty to odkupienie w działaniu o niezgłębionym bogactwie i niezmierną siłą. On też pozwoli nam przezwyciężyć wszelką bojaźń. Prośmy Go o to podczas dzisiejszego spotkania modlitewnego szczególnie gorąco”.

Czytania mszalne (nawiązujące do hasła szóstego dnia modlitw ekumenicznych) przeprowadzili duszpasterze z bratnich Kościołów. Myślą przewodnią pierwszego z nich były słowa Proroka: „Potem wyśle Ducha mojego Ducha na wszelkie ciało” (J 13, 1a). W drugim przypomniał nam Apostoł, że chociaż „różne są dary łaski, lecz ten sam Duch” (1 Kor 12, 4). W ewangelii zaś przemówił do nas Chrystus, mówiąc: „Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do mnie i pije. Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (J 7, 37b—38).

Homilię nawiązującą do czytania mszalnych wygłosił ks. prałat Jerzy Bryła, który powiedział między innymi:

„Przez różnorodność darów nie udziela nam Bóg ducha bojaźni, lecz ducha siły, miłości i mądrości. Dzięki mocy, która przychodzi do nas z wysokości... a więc od Boga, Kościoły chrześcijańskie pielęgnują dary łaski...”

Korzystając z tych darów... Kościoły chrześcijańskie stają się narzędziem wybawiającym od lęku ludzi żyjących we współczesnym świecie. Lęk ten jest wieloraki... nie bez powodu wiek nasz został nazwany „czasem niepokoju”...

Ale nawet gdyby przezwyciężona została groźba wojny i nędzy, nie możemy budować w pokoju „miasta człowieczego na miarę człowieka” bez polegania na obietnicy Boga. Wszak to On zapewnił nas przez usta Proroka: „I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste” (Ez 36, 26).

Dlatego módlmy się dzisiaj, by dary i usługiwanie we wszystkich Kościołach były pielęgnowane w mocy Ducha Świętego, w służbie jedności i Królestwa Bożego”.

W głębokim skupieniu, jak przystało na dzieci jednego Ojca — a więc jak bracia — słuchali wszyscy Słowa Bożego. Następnie zgodnym chórem wszyscy zgromadzeni w świątyni śpiewali piękne polskie koledy. Wśród uczestników powiało duchem jedności. Będzie ona pełna, gdy wszyscy wyznawcy Chrystusa bez względu na to do jakiego Kościoła należą, korzystać będą ze wspólnego „stołu eucharystycznego”.

Na zakończenie nabożeństwa zabrał jeszcze głos Dostojny Celebrans. Podziękował On duchowieństwu i świeckim wyznawcom za ich udział w modlitewnym spotkaniu, „podczas którego dało się odczuć powiew łaski Ducha Świętego, dzięki której łatwiej możemy pokonywać lęki i opory na drodze do pełnego zjednoczenia”. Następnie podzielił się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi współpracy ekumenicznej różnych Kościołów w Europie zachodniej, w Stanach Zjednoczonych i w Brazylii, gdzie przez kilka lat przyszło mu duszpasterzować wśród zamieszkałych w tym kraju naszych rodaków. „Porównanie — dodał następnie Mówca — wykazuje, że również krakowska Eklezja poszczycić się może znacznymi osiągnięciami, chociaż na pewno nie wszystko zostało jeszcze zrobione. Mam jednak nadzieję, że nasze wewnętrzne zaangażowanie w pracę na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa oraz gorąca modlitwa, przyczynią się do rychlejszego zrealizowania słów testamentu Zbawiciela.”

Zaangażowani w sprawy Kościoła Chrystusowego, nie zapomnieliśmy również o potrzebach naszej Ojczyzny ziemskiej. Dlatego na zakończenie nabożeństwa modliliśmy się słowami koledy:

„Podnieś rączkę Boże Dziecie,
Błogostaw Ojczyznę miłą;
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę, swą siłą.
Dom nasz i majątność całą,
I wszystkie wioski z miastami...”

Bezpośrednio potem w lokalu Kurii Biskupiej odbyła się tradycyjna „agapa”. Stała się ona okazją do refleksji i wspomnień z przebytej do tej pory drogi. Drogi, której celem jest pełne zjednoczenie wszystkich wierzących w Chrystusa.

Ks. JAN KUCZEK

Do ministra współpracy gospodarczej z zagranicą wpłynął wniosek o wyrażenie zgody na powołanie spółki mającej za zadanie si utworzeniem i działalnością strefy wolnocłowej Szczecin—Swinoujście. Wnioskodawcami są: Wojewódzki, PSM „Hartwig”, Zarząd Portu i Żegluga Polska.

Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej w Olsztynie nadano imię prof. Tadeusza Kotarbińskiego. Uroczystość połączone z sesją naukową poświęconą omówieniu życia i dorobku twórcy tego wielkiego filozofa i moralisty.

Powstał projekt utworzenia Muzeum II Rzeczypospolitej, a w nim wyodrębnionych ekspozycji bądź oddzielnych filii poświęconych czelwom postaciom tamtych lat: Piłsudskiemu, Dmowskiemu, Daszyńskiemu, Korfianemu itd. Częścią tego muzeum byłby dworek w Sulejówku.

Wczasy znówu droższe — informuje dyrektor naczelny FWP na łamach „Dziennika Bałtyckiego”. W związku z podwyżkami cen żywności w sezonie placić będziemy za dwutygodniowy pobyt wakacyjny w pokoju trzyosobowym IV kategorii w miejscowościach mało atrakcyjnych po ok. 18.400 zł, zaś w atrakcyjnych (np. nad morzem) w pokoju dwuosobowym I kat. po 36.400 zł. Ohawiamy się, że niektórych rodzin nie będzie stać na taki luksus.

16 kwietnia hr. powstał pożar na placu składowym Rzeszowskich Zakładów Farmaceutycznych „Polfa”. Zapaliły się surowce chemiczne do produkcji leków. Mimo szybkiego ugasaenia ognia przez oddziały straży pożarnych straty materialne są znaczne. Badane są przyczyny pożaru.

Port lotniczy w Krakowie—Balicach stał się międzynarodowym. Poza liniami krajowymi istnieją połączenia z Rzymem, Warną, Wiedniem, Burgas, sezonowo z Waszyngtonem i Nowym Jorkiem, wkrótce z Hamburgiem. Z inicjatywy PAN American w rejonie „Holiday Inn” zostanie wkrótce podjęta budowa terminalu lotniczego, gdzie odprawiać się będzie pasażerów i bagaże. Dw. dworzec ma być gotowy za pięć lat.



W Teatrze Powszechnym w Warszawie grana jest sztuka Eurypidesa „Medea” w reżyserii Zygmunta Hubnera. W rolach głównych występują: Krystyna Janda jako Medea i Jerzy Zelnik jako Jazon.

Jak donosiła prasa chińska, w kraju tym planuje się podjęcie produkcji małego 4-osobowego samochodu, przeznaczonego na rynek wewnętrzny. Decyzja w tej sprawie już zapadła, ale produkcja na większą skalę — zamierza się wytworzyć rocznie 300 tys. pojazdów — rozpocznie się nie wcześniej niż w roku 1995.

Na Węgrzech pojawiło się bezrobocie, i to w takich rozmiarach, że nie można go już traktować jako zwykłego problemu związanego z zatrudnieniem. W specjalistycznej literaturze zagranicznej za bezrobotne uważa się te osoby, które poszukują pracy i którym odpowiednio organa nie mogą jej zaferować. Nie sposób przytoczyć dokładnej liczby bezrobotnych na Węgrzech; w ubiegłym roku 11 tys. osób znalazło się na listach bezrobotnych, 10 tys. osób nie zatrudnionych nie zgodziło się na umieszczenie na tych listach swych nazwisk, a kolejne 10 tys. osób nie zawiadomiło o tym fakcie Biura ds. Zatrudnienia.

Szybko postępują prace nad drążeniem tunelu pod kanałem La Manche, szczególnie zaawansowane są prace po brytyjskiej stronie. Jak zakomunikowało ostatnio konsorcjum brytyjsko-francuskie, przekopano już blisko 1,5 km tunelu.

Zdaniem dziennika „Nhan Dan” niedobór ryżu spowodował niedożywienie chłopów w niektórych rejonach Kraju. W Wietnamie produkcja ryżu utrzymuje się na poziomie roku 1985, podczas gdy liczba ludności systematycznie wzrasta.

Według ostatnich danych wy specjalizowanej organizacji ONZ ds. pomocy dzieciom UNICEF, sytuacja noworodków na świecie jest nadal tragiczna, i nie ma perspektywy, aby uległa poprawie. W zeszłym roku zmarło na świecie blisko 15 mln dzieci w wieku do 5 lat. Podobnie było w kilku poprzednich latach. Przyczyn takiej sytuacji jest wiele. Wśród nich na pierwszym miejscu przyczyn zgonów wymienia się głód, powodujący groźne dolegliwości przewodu pokarmowego. Na drugim miejscu wymienia się brak szczepionek, które mogą uodpornić organizm dzieci przeciwko ulewu chorobom zakaźnym, jak gruźlica, dyfteryt czy koklusz.



II Międzynarodowy Salon Plakatu — Paryż '87 jest prezentacją plakatu światowego zorganizowaną przez AIAP (Międzynarodowe Stowarzyszenie Sztuk Plastycznych) pod auspicjami UNESCO. Wśród nagrodzonych prac znalazł się plakat teatralny S. Eldrigewicza.

Mszalne wyznanie wiary, ułożone na pierwszych soborach powszechnych poszerza Skład Apostolski, który dla naszych gawęd stanowi żelazną konstrukcję gmachu wiary katolickiej. Przed tygodniem zaczęliśmy przerabiać treść ósmego artykułu Składu Apostolskiego: „Wierzę w Ducha Świętego”. Dziś zatrzymamy się przy słowach określających Ducha Świętego Panem i Ożywicielem.

Tytuł Pana przyznano Duchowi Świętemu na soborze w Konstantynopolu w 381 roku, czyli na drugim zgromadzeniu ekumenicznym całego Chrystusowego Kościoła. Takie orzeczenia obowiązują pod karą wyłączenia ze społeczności wierzących. Kiedyś rozmawiałem z młodym człowiekiem, który buntuje się przeciw wszelkiego rodzaju nakazom w wierze. „Czemu dzisiaj ludzie mają słuchać orzeczeń dogmatycznych z dawnych wieków? Przecież ludzie, którzy kiedyś decydowali o kształcie dogmatów, nie byli wcale mądrzejsi od nas!” — uzasadniał swoje rozumowanie ów młody krytyk. Rzeczywiście, nie wszystkie sformułowania naszych przodków w wierze były najszczęśliwsze, ale dogmatyczne orzeczenia soborów niepodzielonego Kościoła są wolne od błędów, bo czuwał nad ich przebiegiem sam Duch Święty, nie jako siła przymusu, ale mądry Pedagog i

Pan i ozywiciel

Światło Boże dla rozumów i serc. Te, i inne dogmaty wiary, przyjęte na siedmiu pierwszych soborach, są w każdym calu zgodne z Objawieniem, zawartym w Biblii. A Biblia jest przecież dziełem Ducha Świętego! Ojcowie drugiego soboru ekumenicznego dali Duchowi miano Pana, by nikt nie ośmielił się przeczyć prawdzie, że Trzecia Osoba Trójcy Świętej jest prawdziwym Bogiem. Na czym oparli oni swój dekret? Na świadectwie Biblii i na apostoelskiej wierze.

Sięgnijmy do wydarzenia, opisanego w Dziejach Apostolskich w rozdziale piątym. Był zwyczaj u pierwszych chrześcijan, że zamożniejsi wyznawcy sprzedawali swoje majątki i oddawali pieniądze Apostołom, by ci rozdzielali je między biednych. Podobnie postanowili zrobić małżonkowie Ananiasz i Safira. Sprzedali majątek, część zachowali dla siebie, a część oddali na rzecz gminy chrześcijańskiej. Wolno było im tak zrobić, bo były to ich pieniądze. Ale oni przed całym Kościołem skłamałi twierdząc, że oddali wszystko. Stwierdził to oburzony postępkami tych ludzi apostoł Piotr:

„Ananiaszu, czemu szatan skusił serce twoje, abys skłamał Duchowi Świętemu? Nie ludziom skłamałeś, ale Bogu”. Już ten fragment Objawienia w sposób jednoznaczny mówi o Duchu Świętym jako o Osobie, która jest Bogiem. Tylko Osobę mogli Ojcowie soboru w Konstantynopolu nazwać Panem i Ozywicielem.

Właśnie miano Ozywiciela doskonale wyraża pełne wspaniałości, mądrości i potęgi dzieła Boże, dokonane przez Ducha Świętego. W mianie tym szczególnie chodzi o dar życia, którego On jest Nosicielem i Dawcą. Już pierwszy pisarz biblijny, który jeszcze nie znał natury Boga, bo tajemnica Trójcy Świętej została objawiona dopiero przez Jezusa Chrystusa w Nowym Testamencie, tak napisał w Księdze Rodzaju, usiłując uwiecznić w słowach wizję Ziemi, zanim powstała na niej życie: „Ziemia była pusta i próżna, ciemności zalegały nad głębią wód, a Duch Boży unosił się nad wodami”. Ten właśnie Duch, Tchnienie, będzie źródłem wszelkiego życia na ziemi. Jest więc Duch Boży Ozywicielem materii! Ale życie materii we

wszystkich jej odmianach nie wyczerpuje możliwości Ducha Świętego. To tylko jakby pierwszy stopień życia. Duch Święty dał Aniołom i ludziom wyższą formę istnienia — życie duchowe, upodabniające te istoty do samego Boga. Wreszcie na szczycie form życia znajduje się Duch Święty — samo Życie. Życie Boga w Trójcy Świętej jedynego.

Pan i Ozywiciel w swojej dobroci pragnie nam, dzieciom nieba i materii, dać pełnię życia bożego. Tę pełnię otrzymał już nasz Zbawiciel — jako Człowiek — w chwili zmartwychwstania. Stwierdza to bardzo dobitnie w swoim Liście św. Piotr, gdy pisze: „Jezus został powołany do życia Ducha” (I P, 3, 18). Prawo do tej najdoskonalszej formy życia dał Stwórca rodzajowi ludzkiemu, powołując go do istnienia. Po upadku człowieka w grzech przywrócił je każdemu z nas Jezus Chrystus przez Mękę i śmierć na krzyżu. I tu dla nas, grzeszników, zaczyna się deszcz łask na życie wieczne. Duch Ozywiciel czyni z naszych serc glebę, na której, jeśli tylko zechcemy korzystać z zasług Zbawiciela i darów Ducha Świętego, rozwinię się zalążek życia nadprzyrodzonego. Jakże nie skorzystać z tak niesłychanie wspaniałej szansy. Odrzućmy przeto grzech, Chrystusa wzorem wiedzmy życie nowe. A Pana i Ozywiciela prosimy: „O Stworzyciela Duchu zstap, nawiedz serce wiernych Tobie krąg! Niebiańską łaskę zesłać racz, sercom, co dziełem są Twych rąk”.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Czy remontować rudery?

Los przedwojennych kamienic, nie tylko warszawskich, splótł się z losem ich dawnych właścicieli nie mieszkających się w nowym porządku. W imię sprawiedliwości dziejowej i społecznej odebrano właścicielom ich obszerne lokale. Właściciele na ogół lepiej przetrwali tę rewolucję niż ich własność. Człowiek może uciec od losu, jedni wyjechali za granicę, albo znaleźli inne miejsce do życia. Dom stoi na swoich fundamentach, jest bezbronny.

W zburzonych miastach domy, które ocalały, zasiedlono do granic odporności. Miało to trwać przejściowo, póki nie zbuduje się każdemu mieszkaniu z łazienką. Ale lata biegnęły i pięknej utopii nie dawało się jakoś wprowadzić w czyn.

Niewiele warszawskiej substancji mieszkaniowej przetrwało wojnę, były jednak w śródmieściu takie szczęśliwe ulice, których Niemcy nie zdążyli zniszczyć. Zachowały się między innymi zamożne kamienice mieszczańskie. Niektóre dlatego, że okupant upodobał je sobie i

trwał w nich do końca. Zachował się w dobrej kondycji kompleks domów w sąsiedztwie Politechniki. Były tam ongiś mieszkania obszerne, zajmowane głównie przez inteligencję, w tym naukowców, profesorów. Mieszkania zostały rozparcelowane, aby dać większą „wydajność” z metra kwadratowego. Życie w tzw. kołchozach jest koszmarem, więc kto wrażliwszy, bardziej przedsiębiorczy, zabierał się stamtąd. Zostawał „element”, któremu nie przeszkadza żadne otoczenie, oraz bieda, która nie ma wyboru.

Gdyby utopijny sen się sprawdził, domy byłyby remontowane i pielęgnowane za społeczny grosz. Ale sny sprawdzają się tylko w bajkach. Dziś wiemy, że nie było żadnych szans, aby te kamienice z płafonami na sufitach mogły służyć ludowi tak, jak służyły zamożnym, dla których powstawały.

Pomysł tworzenia zbiorczych administracji, które miały czuwać nad standardem domów, szybko okazał się bardzo złym rozwiązaniem, bowiem o domy,

jak o koszule, właściwie może zadbać jedynie ich imienny posiadacz. W samym tylko śródmieściu stolicy są dwa duże Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej. Swą słabą efektywności tłumaczą szczupłymi środkami. Gdybyśmy mieli więcej pieniędzy — powiadają — stan domów prezentowałby się inaczej.

O ile więcej? Do remontu w śródmieściu Warszawy kwalifikują się setki domów, a praktycznie usuwa się tylko awarie. Kolejną utopią jest myślenie, iż rozbudowana administracja może na bieżąco łątać każdą dziurę. Przed wojną dozorca był gospodarzem domu, po wojnie nazwano ich gospodarzami, a nie są nawet dozorcami; są pracownikami Rejonu Obsługi Mieszkańców, płatnymi od zamiatania ilości metrów kwadratowych. Domy nie mają właścicieli i domy nie mają gospodarzy.

Trzeba przyznać, że system opieki kwaterunkowej poniósł fiasko i dla takiego celu jak ratowanie ginących domów warto poświęcić doktrynę o nienaruszalnych normach. Te domy dawno należało sprzedać ludziom, którzy mają hobby lokowania pieniędzy w piękne, duże mieszkania. Są zresztą nieliczni szczęśliwcy, którym udało się wejść w posiadanie takiego lokalu po latach uporczywej walki. Od-

twarzają oni mozolnie mozaikę na podłogach i sztukaterie na sufitach. Po takiej dłubaninie wnętrze znów zmienia się w pałac i człowiek oczom nie wierzy po przekroczeniu progu obskurnej klatki schodowej.

Domów w stanie agonalnym jest w śródmieściu stolicy dużo. Remontów kapitałnych prawie się nie robi, tylko jak strop się wali, to lokatorzy z górnego piętra są przenoszeni do bloku rotacyjnego. A przecież można by jeszcze ciągle te domy uratować. Są zamożne firmy, są zamożni ludzie. Dostosowaliby się do wymagań architekta czy konserwatora i, na dobrą sprawę, tylko te wymagania są tu ważne. Są firmy i są obywatele, którzy zarobionych pieniędzy nie mają na co wydać. Gdzie jest miejsce w którym zapadają szkodliwe decyzje, aby kraj, miasto, nic z ich pieniędzy nie miały? Czy lepiej, żeby wywozili z kraju to, co zarobią, czy też lepiej, aby tu dźwignęli coś z ruin? Z ruin, którym nie trzeba było wrogich bomb, własna nieudolność wystarczyła. Mnóstwo jest przepisów mówiących, czego nie wolno robić. Żaden przepis nie broni przysłgądcę się dewastacji. Wciąż jeszcze dałoby się te unikalne kawałki ulic uratować. Zabudowaliśmy stolicę nową brzydką architekturą. Żal, naprawdę żal stracić resztkę tego, co przypomina dawne miasto.

W Warszawie odbył się „Festiwal Życia” zorganizowany przez Zrzeszenie Studentów Polskich Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Warszawskiego. Dochód z imprez festiwalu przeznaczono dla domu opieki

siłca ogółem zginę-
ch z powodu pr-
ób.
Agencja Associat
wołując się na
prasy chińskiej, pi-
Guang
wezbra
umocnień
egach na długość
z powodu żywoś-
1,4 mln osób, a oko-
mieszkańców tej



Prasa radziecka wiele miejsca poświęciła wydarzeniom w Nagorno-Karabachii. W kontekście tych wydarzeń tak pisał redaktor naczelny „Moskowskich Nowosti” Igor Jakowlew: „W realizacji polityki narodowościowej znalazły odbicie niedostatki i utłumności, charakterystyczne dla minionego okresu... Sam czas wyniósł na porządek dzienny naszego życia politycznego sprawę umocnienia praw republik i doskonalenia ich wzajemnych stosunków”. Na zdjęciu mieszkańcy Buchary.

„Od chwili wystąpienia w Republice Federalnej terrorystycznych aktów przemocy, a więc od piętnastu lat, obserwowanie i ocena tego zjawiska zawsze okazywały się sprawą niezwykle trudną. Oprócz możliwych do udowodnienia faktów — dotyczących zarówno czynu, jak i sprawców — rodziło się także wiele podejrzeń, przypuszczeń i interpretacji, prowadzących często do diametralnie różnych wniosków — i to zarówno bezpieczeństwa, jak i wśród polityków.

Obecna sytuacja Frakcji Czerwonej Armii (Rote-Armee-Fraktion — RAF) i środki represyjne ze strony państwa mogą również dać powód do różnych domysłów: od czasu zamordowania — 10 października 1986 r. — bońskiego dyplomaty, Gerolda von Braunmühla, ani bojówka RAF, ani jej drugie skrzydło Nielegalni Bojownicy (Illegale Militanten) nie dokonali dalszych zamachów na ludzi czy na obiekty. Tymczasem kompetentne czynniki podały, że w ciągu ostatnich dwóch lat udało się ująć tylko pięć osób z kręgu Frakcji Czerwonej Armii i trzech podejrzanych o współdziałanie z Komórkami Rewolucyjnymi (Revolutionäre Zellen). Funkcjonariusze z Federalnego Urzędu Kryminalnego zwracają uwagę, że przynajmniej między dzisiejszym pokoleniem RAF — około dwudziestu osobami, z których większość zesłała do podziemia na przełomie 1984/85 roku — a francuską organizacją terrorystyczną Action Directe istnieją ściśle powiązania; że oba te ugrupowania co najmniej od początku 1985 r. uzgadniały ze sobą swoje akcje. I tak na przykład RAF poleciła, by po zamordowaniu francuskiego generała Audrana, 25 stycznia 1985 r. w Paryżu, dokonano w Monachium zamachu na menedżera Ernesta Zimmermanna”.

(FRANKFURTER RUNDSCHAU)

„(...) Od momentu rozpoczęcia przebudowy minęły trzy lata. Jaki jest główny wynik pozytywny? Moim zdaniem, polega on na tym, że pomimo upływu trzech lat przebudowa trwa. Jaki jest główny wynik negatywny? Moim zdaniem, polega on na tym, że pomimo upływu trzech lat przebudowa nie stała się jeszcze nieodwracalna. Fakt, że nie stworzono jeszcze wystarczających struktur demokratycznych, które uczyniłyby demokratyczny model życia niezawodnym i samoodtwarzającym się, jest dla wszystkich, którzy wiążą z przebudową losy naszej przyszłości, ogromnie niepokojący, ogromnie zatrzważający, a uczucia te nie opuszczają nas ani na jeden dzień, ani na jedną godzinę. I to właśnie będzie, moim zdaniem, głównym zadaniem XIX konferencji partyjnej: wypracowanie i zaakceptowanie uchwał, których realizacja zagwarantuje całkowitą nieodwracalność procesu demokratycznego w społeczeństwie. W moim odczuciu obecnie w trakcie przygotowań do konferencji zaostrzają się wszystkie formy walki o rewolucyjny charakter przebudowy i przeciwko niemu. Niewykluczone, że walka ta do o sobie znać również w trakcie samej konferencji. Jawni i zakulisowi przeciwnicy przebudowy zdają sobie coraz lepiej sprawę, że ideały przebudowy codziennie zdobywają coraz więcej serc i umysłów. Rozumieją oni, że kończy się już okres, w trakcie którego można byłoby przebudowę przerwać lub chociażby w sposób odczuwalny zepchnąć ze zdecydowanie rewolucyjnej drogi. Wiedząc o tym braku czasu, uaktywnili się. Rozumieją, że należy się spieszyć, póki jeszcze działają mechanizmy podejmowania decyzji, za pomocą których — z pominięciem opinii społecznej — można zadać prze-

budowie cios. Mechanizmy te znajdują się w wielu przypadkach w ich rękach. Przypuszczam, że przygotowania do konferencji partyjnej lub nawet sama konferencja mogą stać się tym terenem, na którym będą oni próbować wydać przebudowie zdecydowaną walkę. Być może moje obawy są przesadne. Daj Bóg, żeby tak właśnie było, ale chodzi o tak poważne sprawy, o takie ewentualne tragiczne następstwa, iż uważam, że mam prawo bez zahamowań wyrażać swoje obawy. Dlatego nie uważam za przypadkową publikację w SOWIETSKIEJ ROSSII artykułu Niny Andriejewej, która wyraziła pewne założenia programowe sił konserwatywnych w partii. Główny cel tego artykułu to podać w wątpliwą słuszność kryterium moralnego w ocenie przyszłości i teraźniejszości społeczeństwa radzieckiego” (Aleksander Gelma — fragment wystąpienia na otwartym zebraniu organizacji partyjnej w Zarządzie Filmowców Radzieckich. Tekst jego przemówienia opublikowała SOWIETSKAJA KULTURA).

„Jak wynika z sondażu przeprowadzonego ostatnio przez Centrum Badań Politycznych im. Roosevelta, „Amerykanie są ostrożnymi internacjonalistami o skłonnościach do izolacjonizmu, zdającymi sobie jednak sprawę, że Stany Zjednoczone muszą odgrywać aktywną rolę we współczesnym świecie. Badania opinii

publicznej wykazały, iż Amerykanie są przekonani, że Stany Zjednoczone nie mają absolutnej przewagi w świecie. Zdają sobie również sprawę z tego, że Ameryka i Amerykanie nie są popularyni we wszystkich rejonach świata. Większość Amerykanów udziela poparcia obecnym sojusznikom zagranicznym Stanów Zjednoczonych, zachowując się jednak z rezerwą wobec wszelkich perspektyw militarnego zaangażowania się poza granicami USA. Ogromna większość obywateli amerykańskich — stwierdzono w toku badań — uważa, że Moskwa jest równie szczerą, jak i Waszyngton w działaniu na rzecz uniknięcia konfrontacji nuklearnej. Amerykanów niepokoi natomiast rozprężenie się broni nuklearnej oraz wzrost napięć regionalnych. Badania centrum im. Roosevelta wykazały, iż nie w pełni potwierdza się rozpowszechnione przekonanie, że przeciętny Amerykanin interesuje się światem zewnętrznym znacznie mniej niż np. przeciętny Europejczyk. Sondaż ujawnił, że zdecydowana większość Amerykanów byłaby przeciwna wysłaniu wojsk amerykańskich do któregośkolwiek kraju Ameryki Środkowej. Większość ankietowanych wyraża pogląd, że prezydent nie powinien koncentrować się na polityce zagranicznej, ale ta polityka winna być w pełni klarowna i zrozumiała. Uważa się również, że nie powinna być głównym tematem rozwijającej się obecnie kampanii wyborów prezydenckich” (REUTER)

Nauka Ojców Kościoła o Eucharystii

do końca ze str. 3
Eucharystii. Pisz bowiem: „Sam (Pan) mówi: Ciało moje prawdziwie jest pokarmem a krew moja prawdziwie jest napojem; kto spożywa ciało moje i pije krew moją we mnie mieszka a ja w nim. Nie jest więc zastawione miejsce na powątpiewanie o prawdziwość ciała i krwi” (O Trójcy 8, 14). Wreszcie wspomniany już Cyryl Aleksandryjski wyraźnie zaprzecza, jakoby Eucharystia była symbolem ciała i krwi Jezusa. Daje temu wyraz w słowach: „Wskazując

(Chrystus na chleb i wino) powiedział: To jest ciało moje i to jest krew moja, byś nie sądził, że jest to figura (ciała) co widzisz, lecz tajemną mocą bywa przez wszechmogącego Boga przemienione w ciało i krew Chrystusa” (Kom. do Ewang. Mat. 26, 27). Zaś Leon Wielki († 460 r.) napomina: „Skoro Pan mówi: Jeśli nie będziecie spożywać ciała Syna człowieczego i pić krwi jego, nie będziecie mieć życia w sobie, przeto tak winniście przystępować do świętego stołu, byście wcale nie po-

wątpiwali o prawdziwości ciała i krwi Chrystusa” (Mowa 91, 3). Również Augustyn z Hippony († 430 r.) wielokrotnie uczy o rzeczywistej obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Świadczą o tym chociażby słowa: „Chleb ów, który widzicie na ołtarzu, uświęcony przez słowo boże, jest ciałem Chrystusa” (Mowa 227). Kiedy indziej zaś powie: „Co widzicie jest chlebem i kielichem, co wam także oczy głoszą..., zaś wiara was poucza, (że) chleb jest ciałem, (a) kielich krwią Chrystusa” (Mowa 272).

Przytoczone teksty pogłębiły naszą znajomość nauki o Eucharystii. Lepsza znajomość tej prawdy umocni naszą wiarę w ten Sakrament. Damy temu wyraz publiczny przez słowa pieśni eucharystycznej:

„Bo tu już nie ma chleba,
To Bóg, to Jezus mój!”

Równocześnie — jak to praktykowali chrześcijanie pierwszych wieków — przyjmujemy często ten Sakrament miłości i jedności. Tylko On bowiem jest w stanie zjednoczyć w miłości nasze rodziny, nasze parafie, nasz Kościół oraz cały Naród polski.

Ks. J. K.

Kolebką państwa polskiego jest Wielkopolska. W niej znajdują się trzy miejscowości, określane mianem najstarszych stolic Polski: Kruszwica, Gniezno i Poznań. Przed ponad tysiącem lat w grodach tych kształtowały się ośrodki władzy plemienia Polan.

W połowie X wieku w Wielkopolsce władzę objął Mieszko I, który zjednoczył plemiona słowiańskie mieszkające nad Wisłą, Wartą i Odrą, uwieńczył trwający od dłuższego czasu proces konsolidacji organizmów plemiennych. W 966 r. Polska oficjalnie przyjęła chrześcijaństwo, a dwa lata później biskup misyjny Jordan utworzył w Poznaniu pierwsze biskupstwo, niezależne od arcybiskupstwa magdeburskiego, roszczonego sobie prawo do zwierzchnictwa nad młodym Kościołem polskim. U schyłku X wieku — znacznej rozbudowie uległy grody w Poznaniu i Gnieźnie. Około roku 990 nastąpiło zjednoczenie wszystkich etnicznych ziem polskich pod władzą Piastów. Rolę ośrodków stołecznych nowego państwa spełniały Gniezno i Poznań.

Pamiętką po dawnej roli tych ziem są liczne cenne zabytki tu się znajdujące. Przez miejscowości, związane z ważnymi wydarzeniami okresu powstawania państwa polskiego, wiedzie jedna z najciekawszych tras turystycznych w Polsce — Szlak Piastowski. Rocznie miejscowości, leżące na tym szlaku, odwiedza ponad 100 tysięcy turystów z kraju i zagranicy. Szlak ten wiedzie z Poznania przez Ostrów Lednicki, Gniezno, Mogilno — do Kruszwicy. Oprócz tej podstawowej trasy, ma on kilka odgałęzień, z których to najważniejsze — wiedzie do Biskupina.

Obecna stolica Wielkopolski, Poznań, jest nowoczesnym, ponad 600-tysięcznym miastem. Najstarsze jego zabytki, związane z początkami państwa polskiego, położone są na terenie dawnego grodu z czasów Mieszka I, na Ostrowie Tumskim. Wznosząca się tam bazylika archikatedralna, popularnie nazywana katedrą, jest najstarszym kościołem w Polsce. Pierwsza świątynia w formach wczesnoromańskich, zbudowana została w 968 roku, w dwa lata po przyjęciu przez Polskę chrześcijaństwa. Poznań stał się wówczas stolicą pierwszego na ziemiach polskich biskupstwa. Katedra ta w ciągu wieków była wielokrotnie niszczone, odbudowywana i przebudowywana, a po II wojnie światowej otrzymała — po przeprowadzonej z pietyzmem restauracji, kształt gotycki (taki, jaki miała w wieku XV). W podziemiach katedry można obejrzeć, w specjalnych kryptach, relikty najstarszych budowli z X wieku, m.in. chrzcielnicę i grobów królewskich. W podziemiach katedry poznańskiej zostało pochowanych kilku królów i książąt z dynastii Piastów, m.in. Mieszko I, Bolesław Chrobry, Przemysław II. Mauzoleum Mieszka I i Bolesława Chrobrego mieści się dziś w Złotej Kaplicy, gruntośnie przebudowanej w stylu bizantyjskim w połowie XIX wieku. Liczne cenne nagrobki i zabytkowe ołtarze, znajdujące się w 14 kaplicach dodatkowo podnoszą wartość zabytkową katedry. Na Ostrowie Tumskim znajdują się też inne zabytkowe budowle, m.in. piękny gotycki kościół Panny Marii z XV wieku, gotycka psalteria z początku XVI wieku, renesansowy gmach Akademii Lubrańskiego również z początku XVI wieku — pierwszej wyższej uczelni Poznania, dziś mieszczący Muzeum Archidiecezjalne.

Poznań ma również wiele innych, cennych zabytków z późniejszych czasów, kiedy to miasto, położone na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, było znacznym ośrodkiem handlu i rzemiosła. Większość tych zabytków położona jest po lewym brzegu Warty,

PIASTOWI

na terenie dawnego miasta średniowiecznego. Wyróżnia się wśród nich zabytkowy zespół Starego Rynku, a perłą architektury jest renesansowy ratusz ze sławną salą odrodzenia, dzieło architekta włoskiego Jana Chrzciciela Quadro. Na wzgórzu św. Wojciecha położony jest kościół imienia tego właśnie świętego, popularnie zwany Skałką Poznańską. W podziemiach tego kościoła spoczywają prochy wielu wybitnych wielkopolan, m.in. Józefa Wybickiego — autora słów polskiego hymnu narodowego, Feliksa Nowowiejskiego, Jana Paradowskiego, Tadeusza Szeligowskiego (kompozytorów).

Z Poznania Szlak Piastowski biegnie szosą międzynarodową do Gniezna. Od 1976 r. trwają prace nad kompleksowym zagospodarowaniem tego odcinka szlaku. Wzdłuż szosy ustawiono grupy figur z drewna, przedstawiające postacie historyczne i ludowe, pobudowano parkingi, ustawiono zabytkowe wiatraki, restauracje otrzymały regionalny wystrój.

Nieco dalej, z tafli wód Jeziora Lednickiego wynurza się najbardziej znana wyspa w Polsce — Ostrów Lednicki. Przed tysiącem lat okolice Jeziora Lednickiego były jednym z centrów nowego państwa polskiego. Na wyspie, za czasów Mieszka I, zbudowana została z kamieni okazała rezydencja i świątynia, tzw. pallatium, a wyspa połączona była z lądem stałym dwoma drewnianymi mostami o długości 174 i 428 m. Według tradycji, w 1000 roku, gdy Otton III przybył do Polski, odcinek drogi od Ostrowa Lednickiego do Gniezna, do grobu św. Wojciecha, przebył pieszo po drodze wysłanej szkarłatnym sukniem. Dziś wyspa stanowi rezerwat archeologiczny, ruiny budowli dla zabezpieczenia przed niszczącym działaniem czynników atmosferycznych nakryte są specjalną konstrukcją. Nad brzegiem jeziora w ostatnich latach utworzono jedno z największych w Polsce muzeów skansenowskich — Wielkopolski Park Etnograficzny.

Przy przepławie na Ostrów Lednicki stoi najstarszy wiatrak w Polsce, pochodzący z 1585 r. W dawnym spichrzu z XVIII wieku urządzono ciekawą ekspozycję muzealną, obrazującą najdawniejsze dzieje Ostrowa Lednickiego.

Położone 50 km od Poznania Gniezno jest centralną miejscowością Szlaku Piastowskiego. Tutaj znajduje się najcenniejszy zabytek Szlaku — bazylika prymasowska, tutaj krzyżuje się parę odgałęzień szlaku — m.in. do Biskupina i Czarniejewa. Gniezno szczyli się posiadaniem najstarszej metropolii kościelnej — arcybiskupstwa w Polsce. Katedra gnieźnieńska nosi oficjalny tytuł bazyliki prymasowskiej z tej racji, że od 1419 r. dla arcybiskupów gnieźnieńskich zastrzeżony został tytuł prymasa Polski, a także godność kardynała.

Katedra gnieźnieńska należy do najwspanialszych i najcenniejszych zabytków Polski. Budowla zachowała gotycką trójnawową bryłę kościoła, otoczoną wieńcem kaplic. W kościele i w kaplicach znajduje się wiele niezwykle cennych zabytków sztuki sakralnej.



Wiatraki z Wielkopolskiego Parku Narodowego



Ostrów Lednicki, a na nim — rezerwat archeologiczny

SKI szlak

Wśród tej plejady na szczególną uwagę zasługują słynne brązowe drzwi gnieźnieńskie z XII wieku, przedstawiające w 18 scenach żywot św. Wojciecha, płyta nagrobkowa Zbigniewa Olesińskiego — dzieło Wita Stwosza, srebrna trumna z relikwiami św. Wojciecha z XVII wieku. Archiwum Archidiecezjalne z biblioteką ma jeden z najbogatszych w Polsce zbiorów rękopisów i starodruków.

Położona na tzw. Wzgórzu Lecha, katedra gnieźnieńska otoczona jest licznymi zabytkowymi kanoniami. Przed katedrą wznosi się pomnik Bolesława Chrobrego. W obrębie odrestaurowanego Starego Miasta położonych jest szereg dalszych zabytków, m.in. gotyckie kościoły św. Jana i św. Trójcy. W Parku Piastowskim, na wysokiej skarpie nad jeziorem Jelonek, wznosi się kompleks budynków muzeum i szkoły — Pomnika Tysiąclecia im. Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Budynki te wyróżniają się nowoczesną formą architektoniczną, a szkoła — jest najnowocześniejszą w Polsce. Również bardzo nowoczesna w formie — jest ekspozycja Muzeum Początków Państwa Polskiego. Za pomocą m.in. przezroczycy i nagrań magnetofonowych — przedstawione są czasy i tło sprzed tysiąca lat, doby kształtowania się polskiej państwowości.

Z Gniezna główna trasa szlaku wiedzie na wschód, przez Mogilno i Strzelno, do położonej nad Gopłem Kruszwicy. Z Kruszwicą najczęściej wiąże się legenda o Popielu i Piaście. Według współczesnej interpretacji tej starej legendy, śmierć Popiela i nastanie władzy Piasta jest odbiciem walk plemiennych, pomiędzy państwami gnieźnieńskimi i kruszwickim. Według „Kroniki Wielkopolskiej” synem Piasta był Ziemowit, synem Ziemowita Leszek (Lestko), którego synem był Ziemomysł, ojciec Mieszka I.

Legendę o Popielu i Piaście połączono z najbardziej znanym zabytkiem Kruszwicy, Mysią Wieżą. Jest Mysia Wieża obiektem znacznie młodszym, bo pochodzącym z XIV wieku, i stanowi pozostałość po zamku zbudowanym przez Kazimierza Wielkiego. Z przystani przy wieży odpływają statki wycieczkowe w rejsy po długim (25 km) jeziorze Gopło. Najstarszym zabytkiem Kruszwicy jest romański kościół z XII wieku, niegdyś siedziba biskupstwa kujawskiego. Surowa bryła kościoła, zbudowanego z kamiennych ciosów należy do najlepiej zachowanych zabytków romańskich.

Z Kruszwicy — ostatniego, stołecznego miasta Szlaku Piastowskiego — można udać się do oddalonego 15 km Inowrocławia, miasta z dużym uzdrowiskiem, a także mającego ładny, romański kościół z XII wieku.

Wycieczkę Szlakiem Piastowskim ułatwiają hotele, zajazdy, drobne restauracje. Najobszerniejszą bazą hotelową dysponuje Poznań, posiadający m.in. 5 hoteli „Orbis”. Mniejsze hotele znajdują się w Gnieźnie, Trzemesznie, Mogilnie i Inowrocławiu. Restauracje, mające wystrój nawiązujący do przeszłości, znajdują się w Pobiedziskach, Trzemesznie, Strzelnie i Kruszwicy.



Katedra św. Wojciecha w Gnieźnie



Kruszwica nad Jeziorem Gopło, z Mysią Wieżą



Biskupin (35 km od Gniezna) — zrekonstruowane fragmenty osady prasłowiańskiej sprzed 2500 lat

PUŁTUSK — miasto biskupów płockich miastem Polonii

Pułtusk jest jednym z najstarszych polskich miast. Powstał on na miejscu wczesnośredniowiecznej osady, leżącej nad Narwią już w VII—VIII w. W początkach naszej państwowości pułtuska osada pełniła rolę kasztelanii i grodu obronnego północno-wschodnich rubieży Mazowsza przed najazdami wojowniczych plemion Prusów, Jaćwingów, a potem i Litwinów. Pułtusi gród należał do znaczniejszych na Mazowszu, obok Płocka, Łęczycy, Łomży. Grodowy charakter Pułtuska potwierdzają nazwy pobliskich wsi, dawnych osad służebnych, takich jak: Bartodzieje, Psary, Rybitwy, Winnica.

W drugiej połowie XI w. pułtusi gród przeszedł w ręce biskupów płockich. Należy to wiązać z okresem fundacji diecezji płockiej za panowania Bolesława Śmiałego. Biskupstwo płockie otrzymało od monarchy duży kompleks dóbr we wschodniej części Mazowsza, w skład którego wchodziły cztery kasztelanie: brańska, brocka, pułtuska i święcka. Dla biskupstwa największe znaczenie miała najbliższej zaludniona kasztelania pułtuska. W 1257 r. doszło do pierwszej lokacji miasta, rozciągającego się na południe od odnogi rzeki Narwi. Przechodził przez nie szlak komunikacyjny i handlowy z Mazowsza na Litwę oraz z Prus na Podlasie.

Upadek pierwszego ośrodka miejskiego w Pułtusku nastąpił z powodu częstych najazdów Litwinów.

Druga lokacja Pułtuska nastąpiła w 1339 r. na wyspie utworzonej przez dwie odnogi Narwi. Od XIV stulecia stał się Pułtusk rezydencją biskupów płockich. Rezydowali oni w murywanym, gotyckim zamku. Pułtusk był ośrodkiem największego klucza dóbr biskupów, liczącego 20 wsi. W czasie urzędowania kolejnych biskupów następowała rozbudowa pułtuskiego zamku. Elementy architektoniczne późnego gotyku i renesansu w jego wystroju wprowadził biskup Rafał Leszczyński (1523—1527) i sławny poeta-humanista Andrzej Krzycki (1527—1535). Biskup Andrzej Noskowski (1546—1567) upiększył miasto wieloma budowlami oraz jak pisał Jędrzej Święcicki „Odnowił zamek po większej części zniszczony przez pożary”.

Dzieło odbudowy murów zamkowych kontynuował mecenas uczonych biskup Piotr Myszkowski (1565—1577). On to u podnóża swej rezydencji założył piękne ogrody, w których uprawiano owoce południowe. Kolejni biskupi wzmocnili zamkowe



Dom Polonii w dawnym pałacu biskupów płockich w Pułtusku (makieta)

mury wielkimi skarpami, zbudowali most arkadowy, łączący zamek z rynkiem i opasali wysokim murem zamkowe ogrody. Biskupi płoccy czynili także wielkie starania, aby ich rezydencja dobrze się prezentowała. Równocześnie z rozbudową pułtuskiego zamku, w centrum obecnego rynku, w 1405 r. rozpoczęto wznoszenie samotnie stojącej wieży obronnej tzw. stołpu, zaś w 1449 r. w miejscu drewnianego kościoła parafialnego zakończono budowę potężnej katedry. Pięćdziesiąt lat później, przy kolegiacie, dostawiono wielką dzwonnice, spełniającą także funkcje obronne.

Gotycka kolegiata, stanowiąca prawdziwą perłę architektoniczną Pułtuska, w połowie XVI w. została przebudowana w stylu renesansowym przez Jana Baptystę z Wenecji. Inny z włoskich architektów wystawił w kolegiacie renesansową kaplicę, wzorowaną na Kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu.

Pułtusk, jako trzecie miasto na Mazowszu, po Płocku i Warszawie zostało otoczone murami zbudowanymi w l. 1508—1533. Począwszy od XV w. należał Pułtusk do najbogatszych miast polskich. Otrzymał on przywilej organizowania 9 jarmarków i 2 targów na zboże i inne wiktuały. Po zakończeniu wojny 13-letniej z Zakonem Krzyżackim i odzyskaniu dostępu do morza, pułtuscy kupcy zajmowali czołową pozycję na Mazowszu w splawie drzewa i zboża. W nadnarwiańskim grodzie dobrze było również rozwinięte rzemiosło.

Rozwój gospodarczy Pułtuska szedł w parze z rozwojem życia umysłowego i szkolnictwa. Płoccy biskupi starali się stworzyć w Pułtusku ośrodek życia kulturalnego promieniujący na całe

Mazowsze. Zachowane źródła historyczne mówią o istnieniu w Pułtusku szkoły parafialnej, a od 1440 r. — szkoły kolegiackiej. Od 1565 r. w Pułtusku zaczęła funkcjonować szkoła średnia prowadzona przez jezuitów. Chociaż nie udało się zrealizować projektu utworzenia w nadnarwiańskim grodzie wyższej uczelni dla Mazowsza, Pułtusk był nazywany „mazowieckim grodem zaków”.

Zachwianie życia gospodarczego i umysłowego Pułtuska w pierwszej połowie XVII w. należy wiązać z częstymi pożarami i epidemiami. Całkowity upadek nadnarwiańskiego grodu nastąpił w czasie „potopu” szwedzkiego 1655—1660. Pułtusk został wówczas doszczętnie spalony. Rezydencja biskupów płockich została ponownie zniszczona w 1703 r., kiedy to Pułtusk stał się miejscem bitwy między wojskami saskimi a szwedzkimi Karola XII.

Odbudowy zamku i miasta ze zniszczeń wojennych podjęli się trzej bracia Załuscy biskupi płoccy. Pomimo dalszych prób odbudowy miasta, podejmowanych w epoce stanisławowskiej, Pułtusk nękany nadal przez pożary nie był w stanie dojść do swej dawnej świetności. Po likwidacji zakonu jezuitów w 1773 r. szkołę pułtuska prowadził zakon benedyktynów z Płocka. Pod względem liczby uczniów, pułtuska szkoła należała do największych w Koronie i ustępowała jedynie Warszawie oraz nieznacznie takim ośrodkom jak Kraków i Żytomierz.

W 1795 r. Pułtusk przeszedł pod panowanie pruskie. Rządy biskupów płockich zakończyły się w nadnarwiańskim grodzie w 1796 r. z chwilą upaństwowienia dóbr kościelnych przez rząd

pruski. Kolejne zniszczenia Pułtuska przyniosły czasy wojen napoleońskich. Po stłumieniu powstania styczniowego, w 1866 r. nastąpiła konfiskata majątków kościelnych i pułtuskiego zamku, w którym do 1915 r. stacjonowało wojsko carskie. W l. 1918—1975, z wyjątkiem okresu II wojny światowej, w zamku mieściła się siedziba pułtuskich władz powiatowych.

Pułtusk — dawna rezydencja biskupów płockich przeżywa obecnie swoją drugą młodość. W 1974 r. władze państwowe PRL przeznaczyły pułtusi zamek na siedzibę polonijnego centrum nie był oczywiście przypadkowy. Pomimo wielokrotnych zniszczeń podczas licznych wojen, miasto zachowało wiele śladów przeszłości. Jest to jedna z nielicznych w kraju aglomeracji, w której zachował się w prawie nienaruszonym stanie, unikalny układ architektoniczny, w tym najdłuższy w Europie rynek.

Z pułtuskiego Domu Polonii korzystać będą członkowie polonijnych stowarzyszeń i organizacji, grupy sportowe, zespoły artystyczne, a także indywidualni goście. Będzie on miejscem spotkań, zjazdów, konferencji i sympozjów naukowych, domem pracy twórczej pisarzy, malarzy, rzeźbiarzy i kompozytorów, a także ośrodkiem rekreacji i wczasów. Pułtuskie centrum polonijne stanowić będzie ważny ośrodek działalności Towarzystwa „Polonia” na rzecz zachowania kultury i języka polskiego w środowiskach polonijnych, a szczególnie wśród młodszego pokolenia Polonii.

W zabytkowym gmachu Pułtuskiego Oddziału Archiwum Państwowego m.st. Warszawy powstaje Archiwum Polonijne. Jego zasób stanowią oryginały, fotokopie i mikrofilmy akt przechowywanych w polskich archiwach, dotyczących dziejów polskiej emigracji, głównie zarobkowej z Mazowsza i Podlasia w l. 1880—1939 za Ocean i do krajów zachodniej Europy. Zadaniem archiwum jest również gromadzenie wszelkiej dokumentacji, przedstawiającej dzieje, dzień dzisiejszy i dorobek skupisk polonijnych, rozsianych po całym świecie.

Tak więc Dom Polonii w Pułtusku będzie miejscem prezentacji polskiej historii i kultury, dla potrzeb środowisk polonijnych, a także prezentacji kultury polonijnej, tworzonej przez organizacje i indywidualne osoby.

Opac. E. S.



Stanisław August w Krakowie

Stanisław August Poniatowski, ostatni król Polski, koronowany był w Warszawie. Tradycyjną koronację na Wawelu uniemożliwiły „nadpustoszałość zamku krakowskiego i inne ważne przyczyny”. Król odwiedził jednak Kraków, choć dopiero po latach.

Przybył tu 16 czerwca 1787 roku, w sobotę, i spędził dwa tygodnie bardzo bogate w najrozmaitsze uroczystości. Zwiedził dokładnie całe miasto i przedmieście, obejrzał kościoły. Odbił też tradycyjną procesję na Skałkę, jaka zazwyczaj miała miejsce w czasie koronacji polskich królów. Odwiedził Akademię Krakowską, gdzie wysłuchał naukowych dysertacji, zwiedził bibliotekę akademicką i miejskie archiwum, pojechał nawet do nowo założonego Ogrodu Botanicznego. Asystował również przy dorocznym strzelaniu do kura i wyborze króla kurkowego, u kanonika krakowskiego Wacława Sierakowskiego wysłuchał „najuważniej i najprzykładniej” kantaty *Salomon na tronie*, choć, ja pisze Stanisław Wodzicki we *Wspomnieniach z przeszłości*, „potężnie nudnym było to biblijne widowisko”. Brał oczywiście udział w licznych balach i ucztach okolicznościowych, a także udzielił licznych audiencji. Wśród przyjętych znaleźli się również przedstawiciele magistratu krakowskiego, którzy zapoznali króla z rozpaczliwym wręcz stanem zrujnowanego i pozbawionego dochodów miasta, błagając o pomoc. Ta pomoc, pochodząca z osobistej szkatuły króla, w wysokości 300 dukatów, nadeszła wkrótce po powrocie króla do Warszawy, zresztą wraz z obietnicą królewską, że będzie on corocznie wspierał Kraków taką sumą, póki nie nadejdzie czas bardziej sprzyjający przywróceniu miastu jego wspaniałości i należnej mu rangi.

Stanisław August abdykował 8 lat później. Tak więc w czerwcu 1787 roku polski monarcha po raz ostatni gościł w Krakowie.

A oto, jak opisuje pobyt ostatniego króla w Krakowie Filip Lichocki w wydanym w 1787 roku w Krakowie „Diariuszu przyjazdu Najjaśniejszego Stanisława Augusta króla polskiego szczęśliwie nam teraz panującego do miasta stołecznego Krakowa po widzeniu się z Józefem II cesarzem rzymsko-niemieckim i Katarzyną II imperatorką rosyjską na granicy państwa swojego...”

„W niedzielę, to jest dnia 24 czerwca (..) ze zbliżeniem się pory obiadowej odjechał najjaśniejszy pan do p.w. Zelińskiego, kasztelana bickiego na obiad, w czasie którego spełnić zdrowie gospodarskie raczył... Wieczorem zaś odwiedzał kościół oo. Franciszkanów, kościół farny Panny Marii i kościół św. Barbary, w których wszelkie osobliwości i napisy przeglądał oraz starożytnej architekturze przypatrywał się, skąd odszedł do pałacu j.w. starosty krakowskiego, gdzie z liczną kompanią przeszło do godziny 9 bawił się, w czasie którym zaczęto iluminować ratusz i wszystkie miasta Krakowa ulice; dnia tego także dla okazania radości z przybycia najjaśniejszego pana kongregacja kupiecka swoim własnym kosztem gmach wielki Sukiennice nazywany, jednostajnie sklepiony, w środku miasta od kilkuset lat stojący, mający długości łokci 180, szerokości 42, po stronach sklepami w liczbie 33, w których kupcy skład różnych towarów mają, oraz drzwiami kratowymi naprzeciw siebie, to jest na wchodzie i wychodzie będącymi, ozdobiony, zewnątrz i wewnątrz iluminowała, bowiem zaraz na wstępie do tego gmachu dały się widzieć po obu stronach facjaty rzeźbisto lampami oliwnymi iluminowane, wewnątrz zaś około sklepów wielkie lustra zwierciadłowe, każde z nich po kilka świec jarzących mające, a nad tymi rzeźbisto także iluminowane napisy łacińskie...”

W posrodku tego gmachu były zawieszane, po obu stronach, kotwice, w liczbie 36, światłem napelnione, z których każda niosła świec 24, tak dalece, iż ten gmach przeszło półtrzecia tysiąca świecami lautrowymi był wewnątrz oświetlony, co nie tylko sprawowało widok prześliczny, lecz nawet zadumiający. Oprócz tego każdy sklep mający osobne drzwi swoje był iluminowany, w których różne towary wykładane były, w niektórych zaś loterie, wina, cukry, orszady, lemoniady znajdowały się. W szrodku zrobiona była loża pięknie ozdobiona dla najjaśniejszego pana, naprzeciw której było wyznaczone miejsce dla kapeli z osób kilkudziesięciu składającej się, która zaraz po przybyciu najjaśniejszego pana grać koncert poczęła na różnych instrumentach. Przyszedszy tam najjaśniejszy pan z książęciem jegomością prymasem oraz z licznymi senatorami, urzędnikami i obywatelami województwa krakowskiego zastał już osób półtora tysiąca przeszło wynoszących, jak najlepiej ubranych, obchodził po kilka razy gmach pomieniony i odwiedzał wszystkie sklepy. Spoczawszy zaś w przygotowanej sobie łoży, z ukontentowaniem patrzył na weselących się obywateli miasta tego. Nastąpiły potem różne tańce, około zaś godziny pierwszej po północy oświadczywszy najjaśniejszy pan kongregacji kupieckiej swoje ukontentowanie, odjechał do zamku, inni zaś senatorowie, urzędnicy, obywatele oraz dystyngowańsze osoby miasta Krakowa aż do godziny trzeciej po północy zabawiali się”.

(oprac. na podst. książki
„Na Ryнку w Krakowie” — ed)

Nasz Kraków to jak namiot wodza wśród obozu,
To jak ołtarz ofiarny w ojczyzny świątyni,
Skąd płyną do nas hasła, rozkazy i siły,
Gdzie każdy swoje śluby narodowe czyni.
(...)

Są chwile, w których pierś się człowiecza rozrasta
I odtąd więcej wciąga uczuć i powietrza,
A dusza w niej zamknięta lotniejsza i wietsza,
A taką chwilę daje — widok tego miasta

(Kornel UJEJSKI „Podróż przerwana”)

Z doliny, którą wzgórza wieńcem opasały,
Wznosi szczyty ku niebom Kraków okazały;
A jak Tatry nad ziemie leżące wokoło,
Tak Wawel nad wież dwieście harde dźwiga czoło.
Tam gród pierwszych monarchów powstał niewysoki;
Później go wielkość polska wzbiła nad obłoki.

(Franciszek WĘŻYK, „Okolice Krakowa”)

„Jakiż widok mógł stanąć do współzawodnictwa z pięknnością widoku na zamglone wieże Krakowa, na zamek tumanem przesłonięty, widziany z błoń, ponad którymi czuwa pomnik bohatera, poderwanie się ziemi ku niebu, pomnik niemy jak polska dola, bez oblicza i formy, jedyny w świecie, a wiecznej pełen poezji! Jakiż widok mógł iść w porównanie z obrazem Krakowa i dalekich w stronę Tyńca skrętów Wisły, widzianym z samego kopca?”

(Stefan ŻEROMSKI, „Walka z szatanem”)

A zacie wy piosnkę żaków, piosenka to gładka
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka.
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie,
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą w Krakowie.

(Teofil LENARTOWICZ, „Warszawa i Kraków”)

Uchwalona jednomyślnie przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych Deklaracja Praw Dziecka z dnia 20 listopada 1959 roku apeluje do wszystkich ludzi dobrej woli a także do władz i rządów o przestrzeganie zasad zawartych w tym ważnym dokumencie. W szczególności zaś tej, która głosi:

„Dziecko korzysta ze szczególnej ochrony, a ustawodawstwo i inne środki stworzą mu wszelkie możliwości i ułatwienia dla zdrowego i normalnego rozwoju fizycznego, umysłowego, moralnego, duchowego i społecznego, w warunkach wolności i godności. Wydane w tym celu ustawy powinny mieć na względzie przede wszystkim dobro dziecka.”

(Zasada II Deklaracji Praw Dziecka)

To piękne i niewątpliwie bardzo humanitarne zobowiązanie nałożone na wszystkie narody świata, a w każdym razie te, które należą do ONZ pozwoliłoby z pewnością uniknąć wielu trudnych, a nawet wręcz tragicznych sytuacji, gdyby pojęcie dobra nie było rozumiane tak dowolnie i... egoistycznie. W tym wypadku chodzi mianowicie o relację rodzice a dzieci, relację — trzeba przyznać — nieraz niezwykle skomplikowaną, zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodzi rozpad rodziny spowodowany śmiercią jednego z małżonków czy rozwodem.

O takich właśnie przypadkach traktuje niewielka, ale jakże ważna z punktu widzenia obrony praw dziecka książka prof. Marii Łopatkowej „Ścigane z mocy prawa”. Ten sensacyjny — zdawałoby się zaskakujący w odniesieniu do dziecka — tytuł w gruncie rzeczy nie jest wcale „na wyrost”, zwłaszcza, że potwierdzają go przytoczone przez autorkę fakty.

Na ich tle, rozpaczliwej sytuacji czworga dzieci, którym zgodnie z orzeczeniem sądu odebrano prawo dzielenia dzieciństwa i młodości z tymi, których naprawdę kochają i potrzebują, rozważa Maria Łopatkowa moralne, społeczne i życiowe skutki podobnych de-



ŚCIGANE DZIECI

cyzji, zastanawia się nad ułomnością i niedoskonałością prawa rodzinnego i opiekuńczego w naszym kraju, które w wielu przypadkach godzi w interesy dziecka, nie biorąc pod uwagę jego uczuć. Wychodząc z założenia, że „miłość dziecka nie jest mniej ważna od miłości do dziecka” autorka polemizuje z wydanymi przez sąd orzeczeniami nie po to, by „podrywać autorytet sądu i całej prawniczej społeczności”, lecz wyłączenie po to, by wskazując na pewne skomplikowane od strony psychologicznej aspekty sprawy dopomóc w jej możliwie jak najszerszym przeanalizowaniu, czego efektem byłoby najbardziej optymalne dla dziecka rozstrzygnięcie.

Punktem wyjścia są bowiem dla autorki uczucia dziecka. Bez względu na to, czy będą one skierowane do rodziców naturalnych, matki czy ojca, rodziny zastępczej zawsze i wszędzie wskazują one na podmiotowość dziecka, a więc cechę, której w żaden sposób lekceważyć nie wolno. Dostrzeżenie powyższego faktu pozwoliłoby „dopsychologizować” prawo i uzupełnić je o pojęcia takie jak miłość i przywiązanie, a więc wartości domagające się szczególnej ochrony prawnej. Właśnie miłość i przywiązanie dziecka powinny być zaliczone, zdaniem prof. Marii Łopatkowej, do najważniejszych dóbr osobistych dziecka na równi ze zdrowiem, wolnością, czcią, swobodą sumienia, nazwiska lub pseudonimem, tajemnicą korespondencji, nietykalnością mieszkania itp.

Tymczasem zaś w przeciwieństwie do ONZ-owskiej Deklaracji Praw Dziecka, uwzględniającej w swej treści pojęcia takie jak: miłość, zrozumienie, życzliwość, bezpieczeństwo moralne nasz kodeks rodzinny najwyraźniej unika podobnych sformułowań. Konsekwencje ponoszą dzieci, które jako małeletnie nie liczą się po prostu w grze prowadzonej przez dorosłych. Reakcją na takie stawianie sprawy jest ze strony dziecka bunt i frustracja, często ucieczka przed tymi, których nie kocha i nie aprobuje, poczucie wyrządzonej krzywdy. Tym bardziej, że dokonuje się ona w imię prawa i z jego udziałem. Na cóż zatem może liczyć dziecko, któremu prawo głosu przyznaje się dopiero w chwili pełnoletności? Zasadniczo jedynie na kodeks prawny oraz sumienie i doświadczenie sędziego — a więc przymioty, które niejednokrotnie, pomimo szczyrych chęci i dobrej woli zawodzą.

Wyrokowanie w kwestii sprawowania opieki nad dzieckiem należy zatem — jak widać — do wyjątkowo delikatnych i nie mniej odpowiedzialnych zadań sądów. Należy wobec tego zrobić wszystko, by możliwość pomyłki sędziowskiej ograniczyć do minimum. W tym też kierunku powinno pójść doskonalenie przepisów prawa rodzinnego, przy czym nie chodzi tu bynajmniej o rozbudowywanie samych paragrafów, a raczej o takie ukierunkowanie decyzji i takie określenie wagi i hierarchii wartości, któreby sprzyjało jednoznacznej interpretacji i stanowiło jednocześnie przedmiot ochrony prawnej.

Jeżeli więc VI Zasada Deklaracji Praw Dziecka zakłada, iż „w pierwszych latach życia nie wolno dziecka odbierać od matki, chyba, że chodzi o wypadki wyjątkowe”, to „wyjątkowość” ta musi zostać precyzyjnie określona, by w przyszłości uniknąć sprzecznej z

interesami dziecka interpretacji faktów. Nie zawsze przecież „obiektywna” rzeczywistość, jak chociażby strona materialna rodziców usprawiedliwia rozłąkę z dzieckiem, podobnie jak warunki materialne nie powinny przesłaniać faktycznego obrazu rodziny i jej wychowawczych predyspozycji. Jednym słowem strona materialna nie może i nie powinna decydować tam, gdzie emocjonalny kontakt stron gwarantuje prawidłowy rozwój osobowości dziecka. Przy czym wypada tu zaznaczyć, że nie mniej ważne od uczuć rodziców czy osób sprawujących opiekę nad dzieckiem jest także zaangażowanie uczuciowe samego dziecka, a jego niedocenianie w toku prowadzenia sprawy o opiekę może z czasem poważnie rzutować na dalsze losy dziecka i wyniki z nich psychiczne okaleczenia.

Zdaniem autorki należałoby zatem uciąć wszystko, by obowiązujący w naszym kraju kodeks rodzinny i opiekuńczy uwzględnił w swej treści prawo do miłości i moralnego bezpieczeństwa dziecka, a także określił konieczność ich bezwzględnego przestrzegania przez dorosłe strony.

Wydaje się, że w obliczu wzrastającej liczby rozwodów takie sprecyzowanie jest nie cierpiącym zwłoki wymogiem, tym potrzebniejszym, że mogącym zapobiec wielu niepotrzebnym tragediom dzieci i wielu nadużyciom ze strony tych, którzy w walce o dziecko często nie przebiegają w środkach.

Tu wypadałoby odwołać się do przytoczonych przez autorkę książki przykładów. W pierwszym rodzice oddają dziecko na wychowanie bliskim krewnym, w drugim sąd przy orzekaniu rozwodu powierza dziecko jednemu z rodziców; w trzecim dziecko wychowują rodzice zmarłej córki; w czwartym wreszcie umierająca matka powierza opiekę nad dzieckiem zaufanym, acz obcym (rodzinne) osobom. W każdym z tych przypadków naturalni rodzice lub jedno z nich toczą walkę o dziecko w imię jego dobra. W każdym przypadku jednak dziecko staje się jedynie przedmiotem, a nie podmiotem sporu, gdyż nikt nie liczy się z jego uczuciami i autentycznym przywiązaniem do „zastępczych”, ale kochających go rodziców.

Ten rodzaj „usprawiedliwionego” i usankcjonowanego prawnie egoizmu rodziców naturalnych, emocjonalnie odrzuconych przez dziecko, prowadzi do zaburzeń w jego osobowości, lęku, ucieczki. „Ścigane z mocy prawa” dziecko czuje się jak w potrzasku, w dodatku nikt tu niczego nie wygrywa — wszyscy tracą. Czy w tym wypadku, nawet w obliczu „obiektywnych” faktów można mówić o sprawiedliwości? Przepisy prawne nie przewidują ponadto żadnej wzmianki na temat woli dziecka, jak również nie uwzględniają konieczności dogłębnej analizy w przypadku, gdy zachodzi rozbieżność pomiędzy wolą dziecka a reprezentującymi je przedstawicielami. Czy wobec tego, nie należałoby zatem konkretniej określić podmiotowości małoletniego? — zapytuje Maria Łopatkowa. Chodzi bowiem o to, by w walce o dziecko dostrzegać także te niematerialne (moralne, społeczne, wychowawcze) aspekty sprawy, by przyznawać opiekę nad nim kochanym i kochającym, nie zaś bezwzględnym i silnym.

Elżbieta Domańska

Kotysanka

Noc już, miękka jak aksamit,
Otuliła wszystko —
Tylko wietrzyk, za oknami,
Buszuje po liściach...

Trąca gałązkami —
Niby to niezdarą,
A one — srebrzyście,
Dźwięczą jak gitara...

Słyszą tę muzykę
Gwiazdki, co lśnią w górze,
I Księżyc pyzaty
Co się schował w chmurze...

Jutro, o poranku,
Gdy się zbudzisz, dziecko,
Ptaszki ją powtórzą,
A po nich — słońeczko...

Słyszysz?... Aaa, kochanie,
Szumią śpiewnie drzewa,
Wtórują im krzewy,
Nawet — miś twój śpiewa...

Łatwa to muzyka,
Wpadająca w uszko,
I ty ją spamiętasz,
Gdy zaśniesz cichutko...

Więc zaśnij, maleńki,
Już jesteś zmęczony,
I — niech ci się przyśni
Ktoś twój ulubiony...

Ktoś, kto cię rozbawi,
Utuli, gdy trzeba,
A nawet, gdy zechcesz,
Da ci gwiazdkę z nieba!

E. LORENC



EUGENIA KOBYLIŃSKA

Jak Ib odkryła Nowy Łąd

(2)

Ale diabeł nie śpi. Mógł na przykład zjawić się „Hannibal”, pan od łaciny, grożącej im w drugim półroczu, albo znów „Dzikun”, niepowściągliwy w gderaniu przyrodnik z klas starszych. Wtedy wylecieliby z klasy, jak z procy.

Więc Karafka z duszą na ramieniu, bo przecież on odpowiadał za to, żeby w czasie paury klasa była pusta, wdrażał porządek wśród znarwionej czeredy pierwszaków.

Jednego walnął w kark, drugiego złapał za zmierzwiłone w poprzedniej bóje kudły, tróregoś nawet kopnął, co wywołało sprzeciw i wrzaski protestu, że władza przekracza swoje kompetencje. Ale jakie inne wyjście miał biedny Karafka?

Gdy się uciszyło (względnie), zziąjany wójt chrząknął i rzekł w stronę dziesięciu urwisów, którzy w danej chwili reprezentowali całą klasę liczącą czterdziestu ośmiu sztubaków.

— Otwieram rozszerzone posiedzenie samorządu klasowego. Na porządku dziennym sprawa dotrzymania przysięgi złożonej dobrowolnie naszemu wychowawcy, że w ciągu tego roku dokonamy wspólnymi siłami jakiegoś... eee... bohaterskiego czynu.

— Nie było „bohaterskiego”, tam zapisano, że „dobrego” — sprostował oburzony Śliwka.

— I po co przysięgaliśmy? — rozpacział Durczyński, malutki chłopczyna, trapiiony ciągle wyrzutami sumienia i niepomierną, jak na pierwszoklasistę, gorliwością w nauce. Tuż przy sobie miał Buleckiego, serdecznego kompana, równie gorliwego jak on, a obok Paciukanisa, należącego do ich paczki. Wszystkich razem zwano „trzema Budrysamami”.

Byli to małoletni, ale solidni pracownicy na niwie szkolnej, i nie lubili brać na siebie

obowiązków niemożliwych do spełnienia. Bohaterski czyn? Ojej. Co za bujda? Ale jednak oni przysięgli. I oni, i nawet Plagis, flegmatyczny leń, ospały nieuk, chociaż genialny, gdy chodziło o psy, nawet Olszański, leń jeszcze większy, nawet Chrulewicz i Zakrzeński, zakamieniali sportowcy — wszyscy nagle zwariowali pod wpływem słów niezwykłego wychowawcy i bez żadnego nacisku z jego strony postanowili dokonać w ciągu roku jakiegoś wielkiego czynu. Wtedy... na pierwszym posiedzeniu popełnili gremialne szaleństwo, które zostało wykaligrafowane na kredowym papierze przez Naruńskiego i przozdobione mniej kaligraficznymi podpisami uczniów. Ów dokument, wręczony przez nich wychowawcy w dzień jego imienia (na świętego Wacława), przyprawił tego idealistę o atak radości. Nie pora teraz cofać się. Wychowawca Ib gimnazjalnej, człowiek młody, o nowatorskich skłonnościach, obwieścił Radzie Pedagogicznej to postanowienie pierwszoklasistów.

Nie dbał o ironiczne spojrzenia kolegów-nauczycieli i zgryźliwe ich docinki — wierzył swoim smarkaczom. A smarkacze, po wręczeniu papieru swojemu „zeksowi”, zapomnieli o całej sprawie na amen. Boże, tyle ciekawych rzeczy mieli na głowie. Po co wybierali zresztą wójta i innych dygnitarzy klasowych? Trzy razy zmieniali wójta, dopóki nie zatrzymali się na tym Karafce. Wysoki, cienki, o „dorosłym” głosie i wyglądzie prawie licealnym, mógł godnie nosić ciężar honoru klasy pierwszej. Karafka sam uległ urokowi „Katona”, nowego wychowawcy. Morowy chłop. On, Karafka, takiego dotąd nie widział, choć trzeci rok siedział już w tej klasie (mówimy to po cichu). Pierwszego roku zachorował — i to się nie liczyło, drugiego zajął się szybkościami — więc klapnął z łaciny, matematyki i ortografii. Tak go to przybiło, że myślał o samobójstwie, za co prefekt, omal mu uszu nie oberwał i osobiście wstawił się do dyrektora, żeby mu w drodze wyjątku na trzeci rok zostać pozwolił. No i w tym trzecim roku zetknął się z „Katonem”, wysokim, smukłym, pięknym i nieco

jakby, nie z tego świata człowiekiem, ich obecnym wychowawcą. Ha, co za porównanie z innymi zeksami. Już to jedno, że zaprosił całą klasę do siebie, na wyzerkę, świadcząc o tym, że to albo wariat, albo święty człowiek. Okazało się, że raczej święty. Ale jakiś groźnie święty. To nie był ciamajda — o nie. Wszędzie był, wszystko wiedział i postanowił z nich zrobić aniołów.

Taki wychowawca, mimo swoich zalet, bynajmniej nie ułatwia życia. Ale za to Karafka zaczął dobrze się uczyć i wzorowo pełnił obowiązki wójta w tej klasie. Obudził się dziś rano trapiiony ciężkimi snami i nagle przypomniał sobie:

— Jezus! Maryja! A nasz wielki czyn?

Nie tracąc czasu już na dużej pauzie zwołał oto zebranie samorządu i w tej chwili słuchał piekielnego hałasu. Wrzaski te domagały się zwolnienia z przysięgi. Obaj bracia Karasiowie: Poldek i Zenonek oświadczyli, że bohaterski czyn to chyba zginąć za ojczyznę, a z jakiej racji oni mają ginąć, kiedy są dopiero w pierwszej klasie?

Janikowie zaproponowali dyżury nad rzeką. Może ktoś będzie się topił, to go wspólnie uratują, ale wątpią, czy cała Ib (48!) ma skakać do wody? Żadna policja na to nie pozwoli. Proponowano gaszenie pożaru, dyżury w szpitalu, ufundowanie karabinu dla armii, ale wszystko to miało swoje niedogodności. Zresztą karabin fundowała cała szkoła.

— Idźmy wszyscy do wojska! — ochoczo zaproponował Sałowicz, ale go zakrzyczeli. Kto by tam ich przyjął smarkaczy.

— A więc dajcie nam spokój. Veto! Precz z głupimi przysięgami. Obalici samorząd! — rozlegały się bojowe okrzyki.

— Co za osioł zaproponował taki galimatias? — wrzasnął Jurowski — Niech każdy stara się na własną rękę o ten czyn, a samorząd niech to zapisuje, żeby w sumie dało ogólny wynik.

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

„Od chwili przejścia na emeryturę — pisze p. Augustyn W. z woj. gorzowskiego — dysponuję większą ilością wolnego czasu. Stąd też wiele czytam i dyskutuję z kolegami na tematy religijne. Podczas jednego z takich spotkań tematem naszej dyskusji stała się dusza ludzka. Wspomniano wówczas o jej pochodzeniu od Boga, który — jak relacjonuje Biblia — „uksztaltował... człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego tchnienie życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2, 7). Była też wtedy mowa o wielkiej godności człowieka, który przez duszę nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą, stał się obrazem Stwórcy. Bowiem według nauki objawionej, „stworzył Bóg człowieka na obraz swój” (Rdz. 1, 27)... Wszyscy też byliśmy zgodni co do konieczności troski o duszę. Nie byliśmy jednak w stanie sprecyzować, jak ta troska przejawiać się powinna w życiu człowieka...

Wtedy jeden z kolegów wspominał o rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” w tygodniku „Rodzina”. Dlatego w imieniu nas wszystkich zwracam się do Duszpasterza z prośbą o wyjaśnienie nam naszych problemów”.

Szanowny Panie Augustynie! Miłość samego siebie — będąca jednym z najważniejszych obowiązków moralnych człowieka — wywodzi się z nakazu Chrystusa: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22, 39). Nakaz ten związany jest ściśle z poprzedzającym go przykazaniem miłości Boga, co uwydatnia jego nadprzyrodzony charakter. By jednak obowiązek ten wypełnić należy, musimy zdać sobie sprawę, kim jesteśmy. A ponieważ każdy z nas jest człowiekiem, miłować siebie — znaczy kochać w sobie człowieka. A skoro człowiek składa się z duszy i ciała, przeto do tych dwóch pierwiastków ma się odnosić nasza miłość i możliwie w pełni je obejmować.

Miłość samego siebie ma w pierwszym rzędzie odnosić się do duszy. Stąd też obowiązkiem każdego człowieka jest nie tylko dbałość o rozwój naturalny życia duszy, przejawiającego się w działaniu rozumu i wolnej woli, ale w pierwszym rzędzie troska o jej życie nadprzyrodzone, polegające na zjednoczeniu z Bogiem przez łaskę. Nadprzyrodzony charakter miłości duszy własnej domaga się przede wszystkim stałej troski o jej zbawienie. Bo — według słów Zbawiciela — „cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Albo, co da człowiek w zamian za duszę swoją?” (Mt 16, 26). W tym świetle w pełni uzasadniona jest przestroga: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą; bójcie się raczej tego,

który może i duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt 10, 28). Prosty stąd wniosek, że kto zaniedbuje sprawy swej duszy, nie miłuje samego siebie należycie.

Dalszym obowiązkiem wynikającym z przykazania miłości samego siebie, jest troska o właściwy rozwój naturalnych władz duszy — wykształcenie rozumu i wyrobienie woli. Wykształcenie to powinno obejmować sprawy religijne, zawodowe, obywatelskie i ogólne, kładąc szczególny nacisk na trzy pierwsze.

Wykształcenie religijne, którego stopień zależeć winien od umysłowego poziomu człowieka, może niekiedy ograniczyć się do znajomości podstawowych prawd katechizmowych. Jednak od ludzi bardziej wykształconych i zajmujących wyższe stanowisko społeczne, należy domagać się dokładniejszej i głębszej wiedzy religijnej. Zdobywamy ją przez słuchanie Słowa Bożego, uczestniczenie w rekolekcjach oraz przez lekturę Pisma Św., ksiązek i czasopism religijnych. Bowiem wiedza religijna zdobyta w szkole podstawowej i średniej, nie uzupełniana i nie pogłębiana, bardzo łatwo ulega zniekształceniu, a nawet całkowitemu zapomnieniu.

Wykształcenie zawodowe powinno również osiągnąć taki poziom, by każdy człowiek był na swoim odcinku dobrym fachowcem. Od tego bowiem w dużej mierze zależą materialne podstawy życia naszych rodzin, rozwój zakładów pracy oraz umocnienie gospodarki narodowej. I tutaj ciągle kształcenie się jest konieczne, gdyż wiedza nieustannie idzie naprzód i dokonuje się coraz to nowych wynalazków. Prosta sprawiedliwość nakazuje także, by ten, kto z wykonywania swego zawodu czerpie środki do życia, oddawał

za to społeczeństwu rzetelną wiedzę zawodową i solidną pracę.

Wykształcenie obywatelskie odgrywa względem narodu i kraju taką samą rolę, jak wykształcenie religijne w stosunku do Boga i Kościoła. Zachowania właściwej postawy w tym względzie domaga się od swoich wyznawców Chrystus, gdy mówi: „Oddajcie..., co jest cesarskie, cesarzowi, a co Bożego, Bogu” (Mt 22, 21). W słowach tych zawarty jest również obowiązek należytego wypełniania obowiązków obywatelskich. Znaczenie właściwej postawy obywateli jest dla Ojczyzny zasadnicze. Bo według słów Adama Mickiewicza („Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego” rozdz. XX):

„Ten z was owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę!
Kto się podnosi, ten Polskę ratuje,
A kto się zniża, mnoży jej katusze!”

Wysokie wykształcenie ogólne nie obowiązuje wprawdzie wszystkich bez wyjątku: ułatwia jednak wypełnienie zadań życiowych. Podnosi bowiem osobistą kulturę człowieka, rozszerza jego możliwości oddziaływania na drugich, jest pomocne w wykonywaniu usług społecznych. Stąd też każdy, w miarę swych możliwości i zdolności, winien starać się poszerzać swoją wiedzę ogólną. Zalecić tutaj można lepsze poznanie historii ojczystej, literatury, sztuki, nauk przyrodniczych czy wreszcie języków obcych.

Korzystając z okazji, serdecznie pozdrawiam Pana i jego Kolegów oraz życzę owocnych dyskusji.

DUSZPASTERZ

„Jaki język, taki naród”

Mówmy po polsku!

Bardzo dużo błędów językowych wynika z nieprawidłowości składni, czyli z nieodpowiedniego łączenia wyrazów w zdania. W naszej rubryce niejednokrotnie cytowaliśmy już przykłady najczęściej występujących błędów i poprawnych połączeń wyrazów. Dziś wrócimy jeszcze do tego tematu.

Wiele osób jest zdania, że na pytanie *jaki* odpowiada się wylicznie przymiotnikiem. Jest to mniemanie błędne, jeśli bowiem chodzi o przedstawienie związku między dwoma przedmiotami, można przeważnie posłużyć się rzeczownikiem w dopełniaczu (czyli przydawką dopełniaczową) lub rzeczownikiem w takim samym przypadku, jak ten określany (przydawką rzeczowną). Dlatego powinniśmy mówić np.:

fabryka (jaka?) *obuwia*, nie „obuwiana”, albo „obuwnicza”, *historia malarstwa* (nie „malariska” albo „malownicza” — bo będzie znaczyło zupełnie co innego), *artysta* — *rzemieślnik* (nie „artysta rzemieślniczy” albo „rzemieślnik artystyczny”).

Zdarzają się przypadki, gdy przydawkę można wyrazić zarówno rzeczownikiem, jak odpowiednio dobranym przymiotnikiem, np. *ręka matki* albo *ręka matczyna*, *sok z cytryny* albo *sok cytrynowy*. W większości jednak wypadków tworzenie nowych przymiotników i stosowanie ich zamiast przydawkę rzeczownych jest nie tylko błędem językowym, ale może też prowadzić do dwuznaczności. Jak bowiem należy rozumieć np. „przedstawienie młodzieżowe”;

czy jako przedstawienie dla młodzieży, czy jako przedstawienie przygotowane i odegrane przez młodzież? Albo czy „ubezpieczenia rabunkowe” to osobnicy stojący na czatach w czasie popełniania rabunku, czy też ubezpieczenie od rabunku? Zdarzają się i takie „rodzynki”, jak np. „zakłady piekarniczo-ciastkarnicze” (czyli produkujące pieczywo i wyroby cukiernicze). Stąd już tylko krok do „usług wnętrzarskich” czy „pracowni paskarskiej”.

Przyjrzyjmy się niektórym z takich zwrotów, bardzo już niestety rozpowszechnionych, i choć na własny i najbliższy użytek postaramy się myśleć i wyrażać logicznie: „warunki bytowe” to przecież *warunki bytu*, „trudności produkcyjne” to *trudności w produkcji*, „warunki rozwojowe” — *warunki rozwoju*, „rzesze czytelnicze” — *rzesze czytelników*, „arkusz rozliczeniowy” — „arkusz rozliczeń”, „lista płacowa” — *lista plac*, „biuro projektowe” — *biuro projektów*, „warunki pogodowe” — *warunki pogody*, „fabryka zbrojeniowa” — *fabryka uzbrojenia* itp., itd. Często zamiast przymiotnika le-

piej jest użyć rzeczownika z przyimkiem, np. „trudności zaopatrzeniowe” — w „zaopatrzeniu”, „zaopatrzenie materiałowe” — w *materiał*, „przystanek zadaszony” — „z *daszkiem*”, „guziki sukienkowe” — „do *sukienek*”, „odzież miarowa” — „na *miarę*”.

Są oczywiście i takie zwroty, gdzie w ogóle zamiast dwu wyrazów, rzeczownika i przymiotnika, lepiej użyć jednego, zrozumialszego i poprawniejszego, np. „roboty wydobywcze” — *wydobywanie*, „akcja zalesieniowa” — *zalesianie*, „roboty wiertnicze” — *wiercenie*, „prace naprawcze” — *naprawianie*, by nie wspominać już o „salonach pralniczych” istniejących zamiast zwykłych *pralni*.

Błędne jest zwłaszcza tworzenie przymiotników od rzeczowników zakończonych na *-enie*; zalesienie — zalesieniowy, zarybienie — zarybieniowy, przestrojenie — przestrojeniowy itp., a także od rzeczowników zakończonych na *-ość*; przyszłość — przyszłościowy, wytrzymałość — wytrzymałościowy, zwinność — zwinnościowy.

Cisza pełna była płaczów i ikań kłępczących, a przejmującego jęku umierającej. Gorączkowo szeptane modlitwy, strumienie łez, szlochanie służącej i dzieci, i cały ten bolesny nastrój dusz rozlewał w powietrzu tragizm okropny i wstrząsający.

Cienie w głębiach pokoju drgały, jakby pochłaniając to życie, co się tam rozlewało. Świeca na stoliku i gromnica rozlewały jakąś żółtość, przenikającą bólem.

Pokój napenił się zupełnie kłępczącymi, tylko ta, co tam była wyprostowana, nieprzytomna i umierająca, leżała jak triumfatorka na swoim ostatnim posłaniu, królowała z tronu śmierci tym pozostającym zgiętym do ziemi i żebrzącym zmiłowania.

Jakiś staruszek, siwy jak gołąb, przedarł się do łoża, ukląkł, wyjął książkę z kieszeni i przy świetle gromnicy czytał psalmy pokutne.

Głos miał czysty i dźwięczny, i te słowa psalmów jak szmer tęczy, jak błyski pełne trwogi, łez, potęgi i łaski, rozlewały się nad głowami wszystkich.

Zmiłuj się nade mną, Panie! bom chory jest; uzdrow mnie, Panie! boć udręczon jestem.

Tys jest ucieczką moją w utrapieniu, które mnie ogarnęło. O Boże! wyrwij mnie z męki...

Wiele jest biczów na grzesznika, ale ufającego w Panu miłosierdzie ogarnie...

Przyjaciele moi i bliscy moi naprzeciwno mnie stanęli...

A ci, którzy przy mnie byli, z daleka stali, a gwałt mi czynili i zdrady cały dzień wymyślali...

Dźwięki coraz mocniejsze rozchodzili się koliskami niby powiew potęgi ogromnej, która chyliła czoła niżej i rzucała je w proch ze łzami żalu, pokuty i prośby.

Powtarzali wszyscy za czytającym i ten szmer głosów zmieszanych, przesiąkniętych łzami, monotonicznych — wyrwał Jankę z odrętwienia.

Poczuła, że żyje jeszcze, uklękła w samym progu i spalonymi gorączką ustami szepiała te słodkie słowa, o których dawno zapomniała, i brała z nich jakieś głębokie pocieszenie pełne smutku i rozrzewnienia...

Obmyjesz mnie, a będę nad śnieg wybielony...

Nie odwracaj oblicza Twojego ode mnie, boć będę podobnym do zstępującego do dołu...

Zgubisz wszystkich, którzy dręczą duszę moją, bom ja jest służa Twój...

131

cdn.

POZIOMO: A-1) odtwórca filmowej postaci pana Wołodyjowskiego, B-8) przyrząd gimnastyczny, C-1) na inkaust, D-8) narzędzie ślusarskie, E-1) liliowy kwiat górski, F-7) smyczkowy instrument muzyczny, H-F) szynowy środek lokomocji, I-7) region Hiszpanii nad Zatoką Biskajską, K-1) wykaz, zestawienie, L-6) żona Piasta, M-1) „Janko Muzykant”, N-6) umowa.

PIONOWO: 1-A) autor trzeciej Ewangelii, 1-H) dudnienie, 3-A) republika z Kiszyniowem, 4-K) literacki szkic, 5-A) miasto międzynarodowych targów w Turcji, 5-G) jajowata figura, 6-K) trunek, 7-E) naród, narodowość, 8-A) pierwszorzędny solenizant, 9-D) dawny po-datek drogowy, 9-I) zbyttnia pewność siebie, zuchwałość, 10-A) arena sianokosów, 11-F) mechaniczne drgania, 13-A) lampa z elektrodami, 13-H) smaczny kurak łowny.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie ordooskie):

(K-3, M-5, I-12, L-4, N-12, D-5) (I-8, B-10, E-1, I-12, I-5, D-11) (F-3, G-11, I-1, G-7, M-9, N-4) (H-5, C-2, N-10, N-1) (A-4, G-3, K-13) (D-3, K-2, F-8, L-1, C-10, L-10) (A-7, C-7, L-8, M-3, N-8, E-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 23”. Do rozlosowania: nagrody książkowe

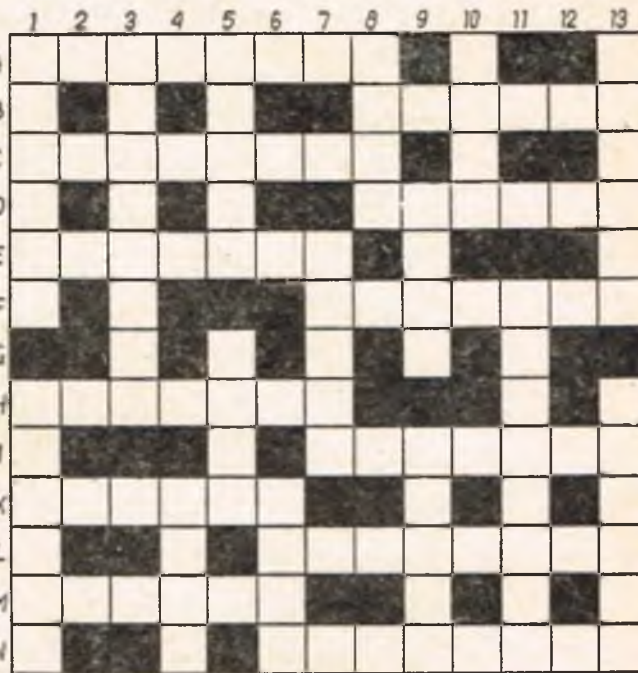
Rozwiązanie krzyżówki nr 12

„Stary pies nie szczeka na próżno” (jakuckie).

POZIOMO: celownik, rogoża, odbiorca, batwan, Abraham, Eskimos, sztylpy, Sarmata, alkowa, urodziny, hektar, anakonda. **PIONOWO:** chorał, szachy, labirynt, Opty, Włoch, zlew, aura, Metys, krab, alka, rodak, ogół, medalion, Parnas, satyra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 12 nagrody wylosowali: Alicja Strachanowska z Rogowa Żn. i Andrzej Maligłowska ze Słubic n/Odrą. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 23



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 260 zł, półrocznie 520 zł, rocznie 1040 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właścicieli dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalendarza Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 258. U-9.

KOMEDIANTKA

Rozmawiający umilkli tak prędko, że Jankę ta cisza przejęła jakimś dreszczem dziwnym. Spotkała się ze spojrzeniem Niedzielskiej i już nie mogła się od niego oderwać. Usiadła przy łóżku witając ją półgłosem.

Stara schwyła ją za rękę silnie i cichym głosem o niezmiernie mocnym akcencie zapytała:

— Gdzie Władek?

Surowa zmarszczka zarysowała się na jej czole, coś jak nienawiść, rozbliżyło w żółtych biłkach.

— Nie wiem. Skądże ja mogę wiedzieć? — odpowiedziała prawie przestraszona.

— Nie wiesz, złodziejko! ty nie wiesz, ukradłaś mi syna! — szeptała siląc się głos swój podnieść trochę, ale brzmiał głucho i dziko.

Oczy się jej rozszerzały coraz więcej i świeciły groźbą i nienawiścią, usta sine trzęsły się nerwowo, a żółta, wychudła twarz drgała ustawicznie. Uniosła się nieco i chrapliwie, jakby ostatkami sił krzyknęła:

— Ulicznico, złodziejko, ty... — i upadła w tył z głuchym jękiem, wyczerpana.

Janka, jakby uderzona prądem elektrycznym, zerwała się, ale ręka starej zacisnęła się tak silnie koło jej dłoni, że upadła z powrotem na krzesło nie mogąc wyrwać ręki. Spojrzała rozpaczliwie na wszystkie, ale twarze ich były groźne. Przymrużyła na chwilę oczy, aby nie widzieć tych żółtych, pomarszczonych twarzy kobiet, co stały na wprost niej, jak widma świecące swoimi szkieletowatymi twarzami w półcieniu, w jakim tonał pokój.

— To tak! Taka młoda i już.

— Podła gadzina.

— Ja bym zabiła jak psa, żeby tak z moim Antkiem zrobiła.
— Na policję oddałabym, do prochowni.
— Pod pręgierz za moich czasów stawiali takie... na ukaranie, pamiętam dobrze.
— Cicho, cicho — mitygował kobiety jakiś staruszek.
— I dla niej to poleciał do komediantów, dla niej tyle tracił, dla takiego ostatniego tłumoka wybił matkę, ażebyś zmarniała, podła!...

Syczały za nią i przed nią głosy nienawiści i pogardą i złość sączyła się z ich słów i spojrzeń, i zalewała jej serce oceanem bólu i wstydu.

Chciała zawołać: litości! ludzie, jam niewinna, ale pochyliła coraz niżej głowę i coraz słabiej wiedziała, gdzie jest i co się z nią dzieje: miała już za słabą duszę na taki cios. Olbrzymia fala strachu zaczęła nią trząść, bo się jej zdawało, że ta ręka starej, trzymająca ją tak silnie, i te jej oczy okropne, wysadzone z orbit, ciągną w przepaść, że to już śmierć i koniec wszystkiego...

Nie słyszała już później słów żadnych i nie widziała nikogo, prócz tej konającej kobiety. Jeszcze się chwilami chciała zerwać i uciec stąd, ale ten płomień woli przechodził tylko przez jej nerwy i nie uświadamiał się.

Tyle poprzednich wrażeń i ten cios w samo serce zaćmiły jej mózg szaleństwem cichym. Pobladła straszliwie, siedziała jak martwa, wpatrzona w twarz konającej; te same strzępy myśli i obrazów kłębiły się jej pod czaszką, jak kiedyś; tak samo, jak kiedyś, zielonawa ogromna masa wód zatapiała jej świadomość. Nie czuła nawet, że ją oderwano od starej i zepchnięto w kącie, gdzie stała nieruchoma i nieprzytomna.

Niedzielska konała; jakby czekała tylko ze śmiercią na Jankę. Złość i nienawiść trzymały ją przy życiu kilka godzin dłużej.

Teraz już się wszystko rozprzęgało.

Leżała sztywna, wyprostowana, z rękami na kółdrze, którą szarpała odruchowo. I wpatrzona smętnymi źrenicami w górę jakby w nieskończoność, w którą się staczała.

Gromnica żółtawe światło rozlewała po jej twarzy, oparlonej potem ostatniego wyteżenia i męką konania. Włosy siwe, rozsypane w nieładzie, tworzyły rodzaj tła, na którym tym silniej odbijała się sucha głowa konającej, wstrząsana bezprzytomnym, strasznym drganiem konania.

Dyszała ciężko i wolno, rzęziła z wysiłkiem, chwytając powietrze sinymi ustami. Przekrzywiła chwilami twarz ze strasznie bolesnym kurczem ust i podnosiła rozwarłe dłonie, jakby chciała zerwać sobie gardło, aby zaczerpnąć więcej powietrza. Białe, obłożony gorączką język wysuwała spazmatycznie i tak w tym szamotaniu się ze śmiercią wyprężała się strasznie, że żyły, jak postronki czarne, naprężyły się na jej skroniach i gardle.

Zraziki z mortadeli. 1/2 kg mortadeli, 10 dkg wędzonki (boczek, skrawki szynki, trochę kielabsy), 1 cebula, obrana pokrajana w grubsze plastry, papryka, łyżka musztardy, 1 strąk świeżej papryki lub marynowanej, 2 jajka, bułka tarta, tłuszcz do smażenia.

Mortadela obieramy z osłonki, krajamy w plastry o grubości 1 cm. Każdy plaster smarujemy musztardą, kładziemy kolejno paseczki boczku, paprykę, kilka piórek cebuli. Wszystko zwijamy w rulonik i spinamy wykałaczką lub owijamy nitką. Przygotowane zraziki panierujemy w jajku i tartej bułce, kładziemy na rozgrzany tłuszcz i smażymy z obu stron.

Podajemy gorące prosto z patelni z frytkami lub upieczonymi ziemniakami oraz z surówką, ewentualnie z bułką przysmażoną na grzankę. W tym przypadku możemy podać także chrzan.

Buleczki na gorąco. 6 małych buleczek (kajzerki), 6 jaj, sól, pieprz, łyżka masła, 5 dkg sera żółtego (myśliwski, cheddar).

Z buleczek ścierać wierzch, spodnią warstwę nieco wydrążyć, posmarować w środku masłem, do każdej buleczki wbić jedno całe jajko. Posypać solą, pieprzem, utartym żółtym serem, jeśli ktoś lubi dodać nieco sproszkowanej papryki i wstawić do gorącego piekarnika. Gdy buleczki będą rumiane, ser się stopi a jajko zetnie — wyjąć z piekarnika i podawać jako porcje na talerzykach lub na półmisku ozdobionym zieloną sałatą lub inną zieleniną.

Różyczki z pieczarkami. 1/2 kg parówek, 1/2 kg pieczarek, 2 łyżki tłuszczu (masło, smalec lub słonina), sól, pieprz, 1 łyżka siekanej zielonej pietruszki.



Kącik kulinarny

Dania

„na poczekaniu”

Małe pieczarki myjemy i pozostawiamy na sicie, by nieco ociekły. Jeśli są nieco większe — przekrawamy na pół. Następnie smażymy na dobrze rozgrzanym tłuszczu do czasu, aż uchodzący z nich sok wyparuje zupełnie. W tym samym czasie parówki obieramy z osłonek i krajamy na pół, po czym każdy kawałek nacinamy z obu końców na cztery części. Gdy pieczarki zaczną się rumienić, wkładamy parówki, solimy lekko i oprószamy pieprzem. Zrumienione parówki zwijają się na końcach tworząc „różyczki”. Przygotowaną potrawę przekładamy do żaroodpornego naczynia, dusimy jeszcze ok. 2 minut, po czym posypujemy zieloną pietruszką lub koperkiem.

Podajemy z dodatkiem kładzionych kłusek, pieczywa lub makaronu.

Naleśniki na zielono. 1/4 kg szpinaku, 2 jajka, 1 szklanka mąki, 1 łyżka oleju do smaku, sól, szczypta utartej gałki muszkatulowej, 1 lub pół łyżeczki cukru do smaku, 1 szklanka mleka.

Mąkę, mleko, olej, z dodatkiem gałki muszkatulowej ubić na jednolitą masę i odstawić. Jajko utrzeć z odrobiną cukru, szpinak sparzyć i drobno posiekać. Do masy dodać jajko, szpinak i wszystko raz jeszcze dobrze wymieszać. Smażyć na patelni, dodając nieco tłuszczu jedynie przy pierwszym naleśniku.

Podawać z topioną słoninką lub ze śmietaną.

Kotlet z kury de volaille. 1 tuszka kurza, 15 dkg masła, 2 jajka, 1/2 kg szklanki tartej bułki, smalec lub inny tłuszcz do smażenia, sól do smaku.

Tuszkę podzielić na części. Z piersi zdjąć skórę, oddzielić płaty mięsa. Rozbić mięso na płat ok. 4 mm grubości. Na rozbity filec nałożyć mały filec (który powstanie przy wykrawaniu dużego) także leciutko zbity. Pomiędzy oba filety włożyć kawałek masła, a następnie zwinąć brzegi w taki sposób, by zachodziły jeden na drugi. Uformowany kotlet namoczyć w rozbitym jajku, posypać z obu stron tartą bułką, lekko osolić. Smażyć w dużej ilości dobrze rozgrzanego tłuszczu do momentu, aż mięso uzyska rumiany kolor. Podawać z frytkami i jarzynami z wody lub surówką.